Rok II. Kraków, dnia 20 Maja 1883 r. Nr. 10

PRZEGLĄD LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik **K. Bartoszewicz.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Blaschke.**
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

OJCZYZNA.

Widziałem ją!..
Śmiertelnie była blada,
Zbroczona krwią,
Co mową grobów gada, —
Majestat swój
W niedoli przekazała
Na czarny strój,
Na czystą białość ciała,
Na hardy duch,
Co w chwilach próby gości,
U krynic dwóch:
Nadziei i miłości.

Kraków 21 Kwietnia 1883. *Józef Kuczyński.*

RODZINA BARDY.

NOWELLA

Maurycego Jokaja tłom. z oryginału L. Majewski.

Droga ojczyzno moja.
Cudowny ty mój raju.
Czem jesteś? Co się stało z Tobą!?

Obym Cię był nie widział tak pięknej niegdyś lub nie widział tak spustoszonej teraz.

Obym Cię nie widział tak zniszczonej lub miał nadzieję, że zakwitniesz kiedy!

Droga ojczyzno moja!
Cudowny ty mój raju.....

* * *

Drży pióro w ręku, ściska się serce, płakałbym.

Płakać będziecie i wy, czytając te słowa, jak ja płakałem kiedym je pisał.

Będziecie szczęśliwi, jeźli uwierzycie, że ta gorycz nie jest prawdą tylko utworem poety, który w przykrych chwilach spisuje okropne obrazy swych marzeń gorączkowych.

Obym i ja mógł uwierzyć, że to wszystko tylko marzenie, że wspomnienia które mi krwawe przedstawiają postacie, są skutkiem ciężkiej słabości. Obym i ja mógł uwierzyć, że tyle nieszczęść, tyle cierpień, to widzenie zbolałej mej duszy, a te krwawe znękane postacie to nieistniejące utwory wyobraźni.

Obym nie widział był tych miejsc, o których mówię—obym był nie znał ich mieszkańców.

Obym mógł powiedzieć: nie wierzcie, nie przerażajcie się tem, wszak to sen tylko, obudzimy się i nie ujrzymy go więcej.

* * *

KRONIKA.

Przybycie wiosny i Dra Rapaporta opowiedziane rymem. Takoż rymem opiane wybory i Bielany. Prozą: zrzeczenia się i telegramy.

Cudowne tchnienie wiosny! W pośród nocy cichej
Po lazurowem niebie księżyc sunie blady,
Kwiaty wznoszą dokoła swe wonne kielichy,
Zdala słychać szmer cichy srebrzystej kaskady,
A w duszy tak ci błogo, spokojnie, radośnie.....
— Co bajesz kronikarzu? — Poemat o wiośnie.

Wiosna pora urocza. Każda panna w Maju
Zrywa listki i pyta: kocha czy nie kocha.?
Filozof wzdycha skrycie do miłości raju.....
Jednem słowem kto żyje to bziczeje trocha:
Zwiedza laski i pola, czułe pieśni pieje,
A gdy się pióra dorwie, — to deotymieje.

Rymy moje więc wiosny są prostym wynikiem.
Przebacz je czytelniku z piękną czytelniczką,
Zwłaszcza, że gdy ja siedzę zgarbion nad stolikiem
Wy zapewne na kwaśne podążacie mleczko,
I płynąc parostatkiem do miłości lądu,
Nie czujecie jak cierpi kronikarz Przeglądu,

Nie wiecie, że gdy do was wiosna się uśmiecha,
Kiedy świeże powietrze w swe piersi wdychacie,
Kronikarz wśród ścian czterech zbiera różne echa,
I z piórem w ręku siedząc przy biórku-warsztacie,
Musi ogłaszać światu, pełen smutku, troski,
Co robi Paweł Popiel, lub pan Sokołowski,

Za późno już narzekać — źleś zrobił kochanku!
Pocoś kronikarskiego imał się rzemiosła?
Nie lepiejć było zostać woźnym w Laenderbanku
Tam by twoja fortuna i estyma wzrosła.....
Darmo dzisiaj narzekasz i darmo się wściekasz
Pisz nieboże kronikę, gdy z ciebie kronikarz.

Nieprawdaż — ładne rymy? — świeżutkie, majowe
Dające mi sposobność do długiej rozprawy
O dzisiejszych kwileniach..... Przebóg! tracę głowę
Miast kroniki poruszam przedmiot nieciekawy.
Szczęściem wpada reporter i składa mi raport,
Że w hotelu drezdeńskim stanął pan Rapaport.

Doktór Arnold Rapaport, sam w własnej osobie
Zawitał przed tygodniem do naszego miasta.
Siaki taki dziennikarz po głowie się skrobie
I myśli jakby zdobyć reńskich z półtorasta,
Bo pan Arnold Rapaport miewa serce czułe
I szczególną protekcją otacza bibułę.

Spieszcie więc niezależni nie-frazesowicze,
Na pierwszem bowiem piętrze Wielopolskich domu
Możecie ujrzeć jego dostojne oblicze.
A który z was tam pójdzie nie powiem nikomu,
Bo na co pióro moje ma nazwiska kreślić,
Których każdy kto zechce może się domyślić?

Mówią, za co nie ręczę, że nasz finansista
Przyjechał się ubiegać o mandat sejmowy,
Z każdej bowiem swej chwili jak może korzysta,
Aby nieść ziarno myśli niwie narodowej,
Za co go naród teraz całem sercem chwali,
A potem imię jego umieści w Walhalli.

Wybory — śliczny temat! Ale nie w Krakowie.....
Odbędą się bez walki nawet plakatami,

Jesteśmy daleko w górach Siedmiogrodzkich.

Prześliczna okolica! Ze szczytów gór w piękny dzień rozciąga się widok aż do Rézalja we Węgrzech. Złączone góry zdają się wstępować jedna na drugą, pokryte gęstym lasem, który dopiero teraz zaczyna się zielenić. Nad wieczorem spływają dalekie szczyty w kolor liljowy i tylko krańce ich w złotawej odbijają barwie.

W dali pod wykarczowaną górą bieleje dwór wzniesiony w miejscu, z którego najpiękniejszy roztacza się widok, przed nim w oddali ogromna skała z krzyżem na szczycie. W kotlinie widać wioskę, której dzwonek wieczorny tak cudownemi dźwięki w jeden z naturą spływa akord.

Jeszcze dalej pod lasem, widać odartą chatę, a huk z niej się wydobywający i tuż obok płynący brudno-żółty strumyk pozwala się domyślać, że to kuźnia.

Jeszcze dalej w lesie, słychać wśród ciszy podwójne uderzenia młotów, a rozpostarta w ciemnej nocy czerwona łuna, wskazuje nam miejsce huty żelaznej.

Na dnie doliny, tworząc co sto kroków wodospady pienią się srebrzyste fale wijącej się rzeki, która w miejscach, gdzie się w czasie topienia śniegów podnosi, zarzuciła całą okolicę kamieniami, zniesionemi z gór.

Z wioski wije się zygzakiem w górę droga do dworu a dalej między dwoma szczytami wiedzie stroma przez spadek wody wyżłobiona drożyna do jakiejś dalszej miejscowości.

Sam dwór tworzy ze smakiem wybudowany pałacyk z zielonemi żaluzjami. Miejsce na którem stoi, zasadzone olbrzymiemi kasztanami, podworze ozdobione dziwno-kształtnemi grządkami, pełnemi kwiatów, wczesnych hyacentów, anemonów, a przez okno otwarte dla wiosennego powietrza wygląda od czasu do czasu wesoła główka dziecinna.

Cały dwór okolony gęstemi żelaznemi sztachetami, po których wije się bluszcz ze swemi wieczno-zielonemi liśćmi.

Na początku wiosny 1848 roku trzynaście osób siedziało przy stole w sali jadalnej tego dworu.

Wszyscy należą do jednej familji. Wszyscy noszą imię Bardy.

Na przodzie w białym czepeczku siedzi siwa staruszka Antoniowa Bardy, licząca wyżej ośmdziesięciu lat, jej włosy dziwnie zaczesane, białe jak mleko. Twarz bez życia, blada, zmarszczona, oczy zapadłe, zgarbiona postać, a oczy zwrócone ciągle na ziemię jak u ludzi, którzy już nic nie widzą, ręce się trzęsą, a głos drży, tem więcej w dużych białych brwiach tkwi coś szczególnie zachwycającego.

Obok niej po prawej stronie siedzi jej najstarszy syn Tomasz Bardy, mężczyzna w wieku między pięćdziesiątym a sześćdziesiąty rokiem. Dumna poważna twarz o zmarszczonem czole, włos gęsty ledwie przyprószony siwizną, broda czarna, oczy przenikające bystrym wzrokiem, postać wysoka, prosta, dumna. Żywy typ średniowiecznych arystokratycznych postaci.

Naprzeciw niego siedzi faworyta rodziny Joanna, skromne piętnastoletnie dziewczę anielskiej piękności. Duże błękitne jej oczy, przysłonięte długiemi jedwabnemi rzęsami, jasne oblicze przeźroczysto białe, zabarwiające się tylko podczas uśmiechu, jasno-blond włos gęsty, delikatny jak jedwab. Dziewczynka ta nie należy właściwie do familji, jest to sierota po bardzo dalekiej krewnej, którą rodzina Bardy przyjęła do siebie, nie mogąc dozwolić, aby właścicielka tego samego co oni imienia, żyła w niedostatku. Właśnie dlatego stała się ulubienicą całej familji, bo od wyświadczenia jej dobrodziejstw, nie mógł się usunąć żaden członek familji, ale owszem uważał to każdy za trybut należny sierocie.

Tylko dwie kobiety było jeszcze we familji.

Jedna wdowa, Katarzyna, córka głowy rodziny, od kilku lat odziana żałobą, druga młoda mężatka, żona najmłodszego syna pana Tomasza. Obok niej siedzi w małem poręczowem krześle malutki chłopiec, trzymając w tłuściuchnej rączce srebrną łyżeczkę, którą wywija i hałasuje ustawicznie. Dopiero uczy się jeść i mówić. Cała rodzina odgaduje co mówi i co lubi najlepiej.

Dalej siedzi dwóch mężczyzn, jeden z nich to mąż młodej matki. Piękna regularna twarz z czarnym wąsem tchnie szczęściem, ciągle uśmiechnięty, rzuca drobne gałki to na syna to na żonę...

Ów podsadkowaty, barczysty mężczyzna ze śladami ospy na twarzy to brat pierwszego, Barnabasz, znany z olbrzymiej siły, zachmurzony, małomowny, ogromne swe ręce położył na stole; włos jego po chłopsku w tył zaczesany, w skutek ospy nie nosi ani wąsów ani brody, ramiona szerokie jak u Herkulesa, zresztą co chwila widać staranie się jego, aby odrażającą swą postać osłonić uprzedzającą dobrocią.

Obok niego siedzi małe skarłowaciałe dziecię. Blada znękana twarz tego dziecięcia ma wyraz łagodności tak zwykłej u tego rodzaju ludzi. Rzadki włos, kościste ręce i wykrzywione ramię jego wzbudzają politowanie. To wnuk tej staruszki, którego już dawno odumarli rodzice.

Po drugiej stronie siedzi dwoje jednakowo ubranych dzieci, mających najwięcej pięć lat, a tak do siebie podobnych, że można je co chwili pomieniać. To bliźnięta i dzieci tych młodych małżonków.

Przy drugim końcu stołu siedzi dwudziestoletni młodzieniec. Znamionuje go przystojna, pełna życia twarz, wysmukła postać, przyjemne obejście się, broda, dopiero co wykluwający się wąsik i gęste w naturalnych kędziorach spływające włosy. Jest on jedynakiem znajdującego się na przodzie naczelnika rodziny.

Nikt hecy nie urządzi, nikt mówki nie powie,
Czas nie będzie ostrzegał przed patryjotami —
I wybrani posłami będą z łaski boskiej:
Pan Weigel, prezes Majer i Leon Chrzanowski.

Kto wie jednak, czy zgodnie wypadną wybory,
Dochodzą mnie albowiem wieści ze stron wiela
Jakoby akuszerji przezacne doktory
Chcieli posłem uczynić swego przyjaciela,
I agitują w mieście z wieczora do rana
Aby wysłać do Lwowa doktora Jordana.

Inna znów część tych mężów, tak zwana „piersiowa,"
Twierdzi, gdzie tylko może i kto słuchać zechce,
Że w doktorze Pareńskim mąż stanu się chowa,
Że chętka zostać posłem serce jego łechce,
Że najlepiej byłoby pokazać go światu
I na dziewięć miesięcy wysłać do Rajchsratu.

Księgarzy myśl ukryta nie jest dla mnie tajna:
Ci dwaj co rozpostarli się na linji A—B
Pragną uczynić posłem zacnego Friedleina.
Ci znów co leczą zęby swoich ziomków słabe
Krzyczą: raz na poselskim trzeba stanąć szczeblu
Czy słyszysz nasz kochany, ubóstwiany Goeblu?

O! jakaż w tem oznaka wzajemnej miłości!
Jak wspaniale latorośl wzrasta koleżeństwa!
Jeden drugiego kocha, a nikt nie zazdrości,
Każdy chce na kolegę sypać dostojeństwa,
I każdy na dnie duszy to życzenie chowa:
Mój najdroższy koleżko — wyjedźno z Krakowa!

Szczęściem, że damy dotąd nie nabyły prawa
Wybierać zpośród siebie posłów do Rajchsratu.
Toż byłaby pozycja nasza nieciekawa,
Coś jak gracza, gdy wpadnie na totus bez atu,
Bo gdyby wybierały „białogłowy wszytkie"
Posłowały by piękne, a zostały brzydkie.

Od wyborów jest łatwy przeskok... na Bielany
Zwłaszcza gdy poetycznym kto obdarzon skokiem.
Na Bielanach więc ludek bawił się kochany
Pod c. k. żandarmerji opiekuńczem okiem;
Ktoś sobie nogę złamał, drugi wybił zęby,
A zdala szmer dolatał: Maryś, dejze gięby!

Tu ślepy kataryniarz płacze nad Łazarzem
I śpiewa jak po śmierci „wzieni go janieli,"
Tam zachwyca się dama księżym wirydarzem,
A siwy kameduła jak gołąbek w bieli
Szepcze pacierz i myśli: po co się to wciska
I gapi? Jacy śmieszni na świecie ludziska!

We wtorek każdy zrana wstaje do roboty,
Lecz głowa jakoś boli, nogi nie chcą nosić....
Coś dziwnego? hulałeś bratku od Soboty
Ani chwili nie myśląc, że hulanki dosyć.
I co wczoraj chyliłeś piwa pełny dzbanek
Dziś zażywasz ricinum i żłopiesz rumianek.

Obok niego przy samym końcu siedzi starzec. Białe posiwiałe jego włosy, a twarz zakwitła w pąs od wina. Spokrewniony w pierwszej linji z głową rodziny, tu się postarzał z nim razem Szymon Bardy. Na twarzy każdego z członków rodziny Bardy, widać ten sam rys familijny, wysokie czoła, wielkie, ciemne, wymowne niebieskie oczy pod gęstemi brwiami.

* *

*

Trzynaście osób siedziało koło stołu.

— Dziwna rzecz, rzekł ktoś z rodziny, jest nas tu trzynaścioro.

Małe niemowlę dopiero pierwszy raz posadzono do stołu.

— Ktoś z nas umrze, rzekła staruszka, drżącym znękanym głosem, w którym się przebijało silne poważne przekonanie.

— Oh nie ma nas tyle, odezwała się żywo młoda kobieta. tylko półtrzynasta, wszak tego malca i na kolei biorą za połowę. I przytuliła dziecię do piersi.

Zaśmiało się kilku na ten dowcip. Mąż jej śmiał się aż do łez, śmiały się bliźnięta, na twarzy jasnej dziewczynki ukazał się rumieniec, Herkules śmiał się całą gębą, młodzieniec na końcu stołu, uśmiechnął się szyderczo ze zabobonu, a nawet na twarzy kaleki ukazał się jakiś spóźniony, skrzywiony uśmiech.....

Żeby im wtedy był kto powiedział:

«Dziś trzynaścioro was jest przy stole. Wiosna teraz i dopiero zaczynają się zielenić drzewa. Kiedy ostatnie liście spadną z tych drzew, z was trzynastu nie będzie żył ani jeden.»

Żeby to im był kto powiedział wtedy.

Liście z drzew zaczęły opadać.

W jednej z komnat pałacu Bardy widzimy owego słusznego arystokratę ze synem owym dwudziestoletnim młodzieńcem.

Ojciec gwałtownie przechadza się po komnacie, syn stoi w oknie w mundurze wojskowym. Siwy dolman z czerwonemi sznurami, czerwone czako z trójkolorową kitą trzyma w rękach, przy boku błyszcząca stalowa szabla. Takim był uniform huzarów Macieja.

Syn przybył pożegnać się z ojcem nim stanie do walki. Wbrew woli ojca wstąpił w Klausenburgu do ochotniczej jazdy, ojciec żywo chodzi po pokoju.

— Idź — czemprędzej — żebym cię nie widział, — ozwał się przerywanym głosem do stojącego syna. Nie myśl, że się gniewam, boję się ciebie, myśląc o tobie tracę zmysły. Jesteś moim jedynakiem. Możesz wiedzieć ile nadziei przywiązywałem do ciebie, wiesz jak cię kocham. Ale ujrzawszy łzy w moich oczach, nie myśl, że one za tobą zjawiły się na tej twarzy, która nie płakała nigdy. Bo gdybym wiedział, że to największem będzie dla mnie ciosem, że ty zginiesz, rzekłbym pochylając głowę: «Bóg dał, Bóg wziął, niech imię Jego będzie chpowalonem.» Gdybym wiedział, że ty i twoi szaleni towarzysze zostaniecie rozbratowanymi, stłumiłbym łzę, zjawiającą się na ugaszenie ognia płonących oczu, ale krew wasza będzie przekleństwem tej ziemi, na którą się wyleje! Śmierć wasza będzie śmiercią dwóch krajów [1]).

— Umrą i odrodzą się znowu.

— Kłamstwo. Łudzicie się sami, że odbudujecie, niszcząc dawne. Świętokradzcy, kto was upoważnił kusić Boga losem ojczyzny? Kto wam kazał odrzucić to co posiadacie, w zamianę za to, czego się dopiero spodziewacie. Czyż bez przyczyny walczyło tyle uczciwych i śmiałych ludzi przez setki lat o ten stary upadający budynek? czyż nie byli oni dobrymi synami ojczyzny, nie byli śmiałymi walecznymi ludźmi? Czy towarzysze twoi, wygwizdując na sejmie troskliwego patrjotę, lepiej kochają może ojczyznę, niż my, którzy z pokolenia w pokolenie ofiarowaliśmy jej krew i majątek nasz, a nawet jeźli trzeba było, znosiliśmy hańbę, byle utrzymać ją przy życiu. Chociaż chorował w naszych rękach naród, ale żył, wy obiecujecie mu sławę, lecz imię tej sławy «śmierć.»

— Być może. Dla siebie możemy stracić ojczyznę, lecz natomiast damy ją ludności dziesięciomiljonowej, norodowi, który dotychczas był naszym, a przecież cudzym na ziemi ojczystej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1) Odnosi się to do powstania węgierskiego 1848 roku.

MATULKA FEA.

(„La petite Fée").

Bracia! Wy piosnki odemnie chcecie, —
Lecz mi dziś tylko bajka się plecie,
Więc posłuchajcie jej:
Gościła niegdyś na naszym globie
Prześliczna Fea... malutka sobie,
Ale najsłodsza z Fej...
Malutka bardzo, ale nadobna...
Miary nie podam; rzecz to jest drobna
I o tem milczy wieść,
A głosi tylko, że dobrą była...
Zaś dla jej cudów — wieki przeżyła
I do nas doszła cześć...

Dosyć już na dziś poezji, zwłaszcza, że w czasie pisania kroniki zmieniła się pogoda i Maj rozpłakał się na dobre, co na natchnienie działa deprymująco. Prozą już zatem dzielę się z czytelnikami nader smutną wiadomością, iż Dr. Retinger niema zamiaru kandydować na posła do sejmu z miasta Krakowa. Jednocześnie nadesłał na ręce Redakcji pan Bonawentura Krypeć obszerne pismo, w którem odstępuje również na razie od zamiaru kandydowania na prezydenta Rajchsratu, ewentualnie na prezydenta Stanów Zjednoczonych, pomimo, że liczne grono obywateli tutejszych postawiło jego kandydaturę. Pan Bonawentura Krypeć oświadcza, «iż nie widzi słusznego powodu» do zmiany osób dotychczas zajmujących te stanowiska, tembardziej, iż jego «dzisiejsze stosunki osobiste nie pozwalają mu przyjąć obowiązków publicznych.» Pojmą szanowni czytelnicy jak wdzięczni być powinni p. Krypciowi tak Exc. Smolka jak i obywatel Arthur, w każdym razie wdzięczność ich nie może być mniejszą od wdzięczności pp. Weigla, Majera i Chrzanowskiego, jaką czują dla dra Retingera.

W dniu dzisiejszym otrzymała nasza Redakcja następujący szereg telegramów od naszego współredaktora.

Wiedeń 20 Maja 6ta rano. Minister Conrad prawdopodobnie nie przyjedzie. Widziałem dziś lokaja księcia Czarnogórskiego. Wygląda dobrze i idzie na beefsteack. Hr. Bomba ma się lepiej i telegrafował, aby do faetonu zaprzężono siwki. Przyjedzie do Wiednia 1wszą klassą, bo jeszcze ma trochę pieniędzy.

Wiedeń 20 Maja. Godzina 8ma. Pan Kazimierz Grocholski wyjechał. Na wyjezdnem ogolił się u Rasiera et Comp. Minister Conrad stanowczo nie przyjedzie.

Wiedeń 20 Maja godzina 9½ (odebraliśmy o 4-tej popołudniu). Minister Conrad namyśla się czy przyjechać. Jeżeli pojedzie do Krakowa, to w dniu 25 b. m. nie będzie go w Wiedniu. Przyjechało trzech hrabiów z Węgier. Pogoda pod psem.

Wiedeń 20 Maja godzina 11. Minister Conrad najstanowczej nie przyjedzie, bo nie może. Wielkie wrazenie w Wiedniu wywołało zrzeczenie się doktora Retingera.

Wiedeń 20 Maja godzina 12½. Minister Conrad przyjedzie. Czyby Retinger nie dał się jeszcze uprosić?

K. B.

Każdy szedł do niej ze swem cierpieniem —
A ona — jednem różczki skinieniem
W radość zmieniła łzy...
. . . .
O Feo! szlem ci prośbę wymowną:
Dotknij nas swoją różczką czarowną,
Gdy serce bólem drży!..

Malutka Fea w muszli perłowej,
W szacie z promieni zorzy różowej,
Zwiedzała ten nasz świat,
Ciągniona ośmią barwnych motyli...
I gdzie przybyła, — wnet w tejże chwili
Genjusz wszech nieszczęść bladł...
Znikała wszelka ludzka niedola;
Złocistym kłosem chwiały się pola —
Nadzieją pięknych żniw...
Obfitym plotem kwitły winnice,
Jaśniało szczęściem ludzkości lice,
Radował się kto żyw...
Nikła nienawiść, gniewy i wstręty;
Swiat czarodziejską różczką dotknięty,
Samą miłością tchnie...
. . . .
O Feo! Szlem ci skargę wymowną:
Czemużeś od nas różczkę czarowną
Cofnęła Bóg wie gdzie?..

Mocarzom ziemi jak dobra matka
Dawała rady; szedł więc, by z płatka,
Pod jej wpływami ład;
Toż dobrotliwi byli królowie
Prawem rządzili się ministrowie,
Każdy z nich zawsze rad
Słuchać, co mówi głos powszechności,
Nic przed narodem nie knuł w skrytości,
Szanował własność, trud,
Zarządzał krajem nie w moc batoga,
Ale miłości mocą, od Boga,
Wziętą, jak łaski cud...
I był porządek, chociaż bez strachów...
Nie znano nigdy stanu zamachów,
Zakwitł pokoju kwiat...
. . . .
O Feo! Szlem ci prośbę wymowną;
Chociaż raz jeszcze różczką czarowną;
Skiń na dzisiejszy świat!..

Pod wpływem różczki malutkiej Fei
W świecie szło dobrze wszystko z kolei;
Prawy był każdy sąd, —
Zawsze sędziowie łzom niewinności
Dawali wymiar sprawiedliwości...
A żałujący błąd
Nigdy przy sędziów tych trybunale
Nie był odpychan bez pociech wcale
I miłosierdzia łask...
Dziwnie to zacni sędziowie byli:
Szpetnej prywaty w sercach nie kryli...
I bez obłudy mask,
Dla wszystkich ludzi wzrok mieli śmiały...
A ich sumienia czyste kryształy
Bez żadnych były skaz!.!
. . . .
O Feo! szlem ci skargę wymowną;
Czemu też ku nam różczką czarowną
Nie skiniesz, choćby raz?..

Malutka Fea, ta gwiazdka świata,
Jak sama siała szczęście, bogata
W zasoby wszelkich cnót, —
Tak, gdy dotknęła swą różczką króli,
To oni zaraz wpływ jej odczuli
I wnet się stawał cud:

Pękały twarde pychy wrzeciądze.
Miłość tam kwitła, gdzie były żądze
Władzy, tyranji, krwi...
Przeźrocza białość zmieniała brudy...
Ojcowskiem sercem rządzone ludy
Serc swych otwarły drzwi.
I z królem, który dał im swobodę,
Weszły w serdeczną, wieczystą zgodę
Na życie i na skon...
. . . , . . .
O Feo! Szlem ci skargę wymowną:
Czemuż nietknięty różczką czarowną
Ni jeden nasz tu tron?..

Lecz próżne skargi, — płonne nadzieje!.
Snać inne światy, zwabiły Feę,
Bo głucha na nasz jęk!..
Znów nienawiście owładły ziemię,
Znów się szamoce zgnębione plemię,
I drży na kajdan brzęk!..
Znowu krwi ludów łakną królowie...
Znów są ministry, na których głowie
Znak służebnictwa tkwi...
Znów sąd jest tylko władzy narzędzie,
Znów głos swobody stłumiony wszędzie,
Znów silny z słabych drwi!..
I spotężniały bezecne żądze,
Bo bóstwem świata — tylko pieniądze,
Choćby skąpane w łzach!..
. . . .
O Feo! Usłysz prośbę wymowną:
Dotknij nas biednych różczką czarowną,
Bodaj w marzeniu, w snach!!...

Z Berangér'a **L. Kozłowski.**

Z WŁOCH.

przez S. M.

Ciąg dalszy.

Etruska. Nie mniejsze uderza nas bogactwo etruskich pomników. Z historji wiemy, że ten szeroko rozsiadły naród dał grunt italskim najdawniejszym, szczególnie przez Numę Pompiliusza zgromadzonym instytucjom, zwyczajom i pojęciom religijnym. Nietylko bowiem wspomniany monarcha, ale i ród królewski Tarkwiniuszów i owi trzecią część ludności rzymskiej stanowiący Luceres byli Etrurami. I długo szczep ów istniał, bo w. r. 263 przed nar. Chr. walczył z Rzymianami, potem jeszcze w r. 89 bronił swej niezawisłości, aż przez Sullę dopiero zupełnie zniszczonym został. Gdy dotąd nie są dostatecznie zbadani, trudnem też jest zrozumienie i ocenienie pozostałych po nich pamiątek. Dzielą się one na kilka epok. Z najwcześniejszej pochodzące są wprawdzie najoryginalniejsze, ale zarazem najmniej piękne, dzikie i nieledwo staro egipskie przypominają. Tu należą najdawniejsze sarkofagi, malowania ścian grobowych, rzeźby różnych zwierząt i ptaków, ręce, nogi jako wota ofiarowane itp. Barbarzyńskiemi i odrażającemi są z owego czasu bogów i ludzi postaci czy to w popiersiach, czy w statuetkach, a głównie owe, na pół leżące, a na malutkich sarkofagach umieszczone, tem wstrętniejsze, że niby to naturalnej wielkości, a w dowolnem skróceniu wyrobione (nie zaś podług pewnej skali pomniejszone). Lecz zwolna wpływ grecki na sztukę etrurską staje się widoczniejszym. Rzeźba w biustach, bareliewach i całych figurach czy to z marmuru, czy z terrakoty, coraz się uszlachetnia. Podobnież się dzieje z brązowemi, złotemi, szklannemi, a głównie z owemi powszechnie znanemi glinianemi wyrobami. Te bowiem począwszy od naczyń form najprostszych przechodzą w bogatsze, aż nareszcie jako rzeźbami zdobne się pojawiają. Rysunek, pierwiastkowo czarny na tle ceglanem, później zaś ceglany i biały na tle czarnem, staje się poprawnym, a kompozycja wyższą i rozmai-

tszą, treść zaś onejże z Iliady lub Mitologji greckiej czerpana. Tak znow z etruskiego świata weszliśmy w grecki! Ale bo też w późniejszych czasach wiele tych naczyń wyrabiano fabrycznie w Koryncie a potem w Atenach i dopiero je do Włoch sprowadzano.

Grecka. W naturalny więc sposob przechodzimy do sztuki greckiej. Wiadomo jak wielką ona grała rolę w Italji. Nietylko bowiem Rzymianie uczniami i naśladowcami byli Greków, nietylko swoj język, umiejętność, literaturę, prawodawstwo, religją i sztukę, czerpiąc z heleńskich źródeł kształcili i zbogacali, niedość, że sami na grecki sposób tworzyli, a z Grecji filozofów, poetów, artystów i ich gotowe już dzieła sprowadzali, ale przedewszystkiem nie należy zapominać, że w Italji niejedne i to obszerne krainy wyłącznie były przez greckie plemię zamieszkałemi. W Neapolitańskiem i na Sycylji odwieczne oni mieli swe osady. Tak Eolczycy np. w r. 1056 przed nar. Chr. zakładają Cumae, ktorej dotąd pozostały ruiny. Jej kolonją było Partenope, obejmujące z czasem stare miasto: Paleopolis, i nowe miasto: Neapolis. Z r. 720 pochodzi, nad zatoką Tarantu, niedali Corigniano, założone Sybaris (musiało się onegoż mieszkańcom nie źle dziać, gdy się dotąd ich jako «Sybarytów» wspomina), zburzone 510 r. przez Krotończykow. Na gruzach tego miasta zakładają Ateńczycy w r. 446 inne, Thurii zwane.

Krotona (dziś Cotrone) sławna pobytem w niej Pitagorasa. Elia (teraz Velia) była siedzibą filozoficznej szkoły Eliatów. Na Sycylji Syrakuza, 735 przez Koryntyan założona, była ojczyzną Teokryta przez swe idylle sławnego. Dawne Zaukle przez Meseńczyków w r. 664 zajęte, od nich Messana przezwane. W Gela umiera 456 Eschiles. Bo też Wielka Grecya współcześnie z Helladą kwitnęła, z nią najżywsze utrzymywała stosunki i z nią o prym w naukach i sztukach walczyła. W niej się urodzili Empedokles i Archimedes, w niej przebywali Herodot, Pindar i Safo. Dopiero po wojnach samnickich, uległa ona Rzymowi w latach 280 do 266, znowu jednak w wojnie sprzymierzeńców broń podnosi, aż po r. 82 przez silną rzymską kolonizacją na wynarodowienie skazana, takowej zaledwie po upływie wieku całego uległa. Ludność Wielkiej Grecji bogata, wykształcona, a w sztukach zamiłowana pozostawiła też tak liczne dowody swego artyzmu i estetycznego poczucia w pięknych świątyniach, teatrach, rzeźbach z marmuru i brązu, monetach, gemmach, klejnotach, nawet w sprzętach domowych. Muzea i Gliptoteki Rzymu, Neapolu, Florencji tyle obejmują skarbów i arcydzieł (np. Byka farnejskiego, Laokoona, Niobe, Wenus medycejską i kapitolińską, umierającego Gladiatora, Szlifierza, Herkulesa farneskiego itd.), że się nasuwa pytanie, czy oprócz owych zebranych przedmiotów starożytność była w stanie co więcej jeszcze utworzyć.

Oczywistą też rzeczą, że w niejednej z miejscowości włoskich więcej greckich niż italskich się napotyka pomników.

Lecz bardziej by się jeszcze piękność sztuki heleńskiej podziwiało i oceniało; gdyby archeologowie w sposób popularny pouczali publiczność, na czem się greckiej rzeźby charakter zasadza, ktore typy ona, dla których bóstw i w skutek jakiego arcydzieła uświęciła. Wielu bowiem, zresztą wykształconych, tego nie wie, że podobnie jak w chrześcjańskiej sztuce są pewne ustalone tradycje, w skutek których np. św. Piotra zawsze przedstawia się łysego, Jana Ewangielistę młodego z długiemi włosami a Chrzciciela chudego z brodą i wyczochraną czupryną, tak samo i każde z bóstw greckich ma znaną, ustaloną twarz, która dowodzi, ze statua pewna jest Junoną, Westą, Wenerą a nie odwrotnie. Typy te ustaliły się przez wrażenie arcydziełami sławnych mistrzow wywołane. Fidiasz zrobił posąg Jowisza, Poliklet statuę Junony itd.. a posągów owych rysy w pamięci wszystkich utkwiły i stały się normą na przyszłość. Nieobjaśnionemu jakże trudno własną obserwacją dobijać się tych wiadomości, ktore gdzieindziej powszechnie już są znanemi.

Sztuka rzymska. Powiedziałem powyżej, że Rzymianie w cywilizacji, naukach i sztukach byli uczniami Egipcyan, Etrusków i Greków i u nich się zapożyczali. Lecz chociaż prawa XII. tablic z Grecji pochodziły, ktożby rzymskiemu prawodawstwu odmówił oryginalności? W Grecji lub na greckich wzorach kształcili się rzymscy filozofowie, retorowie, poeci, a jednak jak wielka między obu literaturami różnica. Przyjęta heleńska mitologja, w Rzymie innego nabrała znaczenia. Z poetycznej filozofji natury, (bo mit o Uranusie, Saturnie zjadającym swe dzieci, prócz Jowisza oznaczającego powietrze, Neptuna wodę, Plutona ziemię i Wulkana ogień, podanie o Prozerpinie, która jako ziarno przez pół roku w ziemi, a przez pół roku nad ziemią ma przebywać, to wszystko są przenośnie) z filozofji natury, stała się bowiem ubarwioną psychologją. Podobnież się rzecz miała ze sztuką.

Architektura. I tak prawdą jest, że Rzymianie od Greków się budownictwa uczyli, że przyjęli ich technikę, formy, ornamentykę, że co do świątyń zachowali tradycyjny ich kształt i układ, a przecież zdołali oni z tych czynników utworzyć dzieła zupełnie nowe, oryginalne, od greckich zasadniczo rożne, a ich właściwym potrzebom i pojęciom odpowiednie. Oni to wynaleźli sklepienia. W arkadach łuków tryumfalnych, a dziś jeszcze stojących Via- i Aquae ductach, w nakryciach izb i kurytarzy — i w ogromnych a wieczno-trwałych kopułach pozostały ich pamiątki. Robota w nich jest prawdziwie mistrzowską. Pojedyńczych kamieni sklepienia nie wiązali wapnem ani cementem, tylko dokładnie je obrobiwszy układali jako doskonale do siebie przylegające. I takie budowle przetrwały przez wiele wieków burze wszelkiego rodzaju! Oni okrągłe świątynie, owalne cyrki i wielo piętrowe mieszkalne domy stawiać poczęli, łącząc pojedyńcze piętra ze sobą schodami. Odmienna konstrukcja, odmiennej też ornamentyki potrzebowała. Zaczęli kolumny stawiać nad kolumnami, użytkowali ich jako pilastrow, posługując się w gradacji rożnemi porządkami i wiele tym podobnych innowacyj zaprowadzili.

Rzeźba. Toż samo stało się z rzeźbą. Zadaniem jej u Greków było przedstawiać postaci bogów i w płaskorzeźbach mitologiczne sceny. Popiersia podrzędną u nich tylko grały rolę. Odwrotnie u Rzymian. Wierne oddanie rysów cesarzy, cesarzowych, sławnych, a nawet zupełnie prywatnych ludzi było tu rzeczą głowną. Ze zdziwieniem też oglądamy wspaniałe zbiory portretowych statuy i biustów. Rzymianie wynaleźli rzeźbę alegoryczną, np. przedstawianie prowincji, miast, rzek w ludzkich postaciach. Watykańska grupa «Nil» na zawsze pozostanie jednem z największych arcydzieł tego rodzaju. Oni stworzyli barelief historyczny do zdobienia swych łuków tryumfalnych i kolumn honorowych.

Malarstwo. Trudniej znacznie przychodzi osądzić o wiele rzymskie malarstwo rożniło się od greckiego, gdy o ostatniem kilka wiemy wprawdzie powabnych podań, wiemy, że ptaki malowane wiśnie dziubać chciały, a w Museo Burbonico w Neapolu jest mozajka bitwę Aleksandra Macedońskiego przedstawiająca, która za najdawniejszy historyczny obraz uchodzi, ale naprawdę nie znamy dobrze ni greckiego, ni rzymskiego malarstwa. W Pompei widzimy wprawdzie al fresco malowane przedmioty mitologiczne, rodzajowe, architektury, krajobrazy i martwą naturę i arabeski, a także i w termach i pałacach cesarskich w Rzymie spotykamy je w najpiękniejszych okazach, widzimy, że i perspektywa i rysunek i koloryt poprawne, ale tego wszystkiego zamało i zdaje się, że nie było rożnicy między rzymskiem a greckiem malarstwem. Później jeszcze wrócimy do tego przedmiotu.

Gdzie rzymskie zabytki? Na to wskazywanie historycznego rozwoju sztuki w Italji można mi jednak zarzucić, że rzymskie zabytki nie są Włoch samych monopolem. Gdzie tylko legiony swe zwycięzkie zatknęły orły, pozostały po nich i murowane pamiątki. Gdy Rzymianie bowiem obcy kraj zajmowali, zaczynali od obmurowania nowego swego obozu i połączenia go doskonałym gościńcem z posiadanemi już stanowiskami i od zaopatrzenia się w wodę, choćby ją zdaleka kosztownemi duktami sprowadzać przychodziło. Względem nieprzyjaciół najprzewrotniejsi i niesumienni, pognębiali nietylko orężem i srogością, ale także podstępem, wszczynaniem domowych waśni i przekupstwem. Dla podbitych już byli oni jednak łagodnymi i tak ich wkrótce umieli sobie pozyskać, że obozy rychło stawały się miastami, koloniami i krzewicielkami rzymskiej mowy i oświaty, a w niedługim czasie całe kraje się romanizowały. Ztąd to pochodzi, że w wielu miejscach południowo-zachodnich Niemiec, choć szczupłe, pozostały ich ślady. Każde prawie szwajcarskie miasto, jeżeli nieliczny, to przynajmniej szacowny zbiór wykopanych rzymskich rzeźb i mozaik posiada. Jak pod każdym, tak i pod tym względem Francja ogromnem się cieszy bogactwem. Arles ze swemi katakombami, teatrem, amfiteatrem, Via sacra z mnóstwem sarkofagów i grobowców, Nimes z doskonale zachowaną świątynią i cyrkiem, jedynemi w swym rodzaju, dotąd istniejącemi łaźniami i z akweduktem przez rzekę Gard, jednem z największych dzieł budownictwa rzymskiego, mogą z włoskiemi miastami iść o lepsze. W Austrji, w Krainie, w Cylli, w Roemerbad pozostały po nich pamiątki. Wzdłuż Sawy między Lublaną a Steinbrnek ciągnie się przez

nich murowana ścieżka. Pola zwie się dotąd la cita romana, a prócz świątyni, bram, łuków, posiada ze wszystkich istniejących najlepiej utrzymany i od zewnątrz bynajmniej nie uszkodzony amfiteatr (gdy Werończki wewnątrz jest najzupełniejszym, Coloseum zaś jest tylko największym). Dalmacja cała, zwłaszcza ruiny miasta Salona i całe miasto Spalato, wewnątrz Dyoklecyanowego pałacu się mieszczące z dwoma świątyniami i mnóstwem zabytków. Cała okolica Akwilei, to wszystko w rzymskie pamiątki bogate. Przyznaję, lecz pytam: co znaczy z książki wydarty obrazek? Jak pomimo tego, że w Italji tworzono z egipskiej sztuki przedmioty, tylko w kraju Faraonów dobrze ją poznać i zrozumieć można, tak według mnie nie po obcych krajach, nawet nie po Włoszech, lecz w Rzymie rzymską przeszłość badać należy.

Zabytki życia publicznego w Rzymie. Bo chociaż to paradoxem wydawać się będzie, powiem, ze pomimo upłynionych wieków, tylu pożarów, niszczenia i burzenia, stary Rzym dotąd istnieje. Niema tu albowiem osobnej archeologicznej dzielnicy, a osobnego znów nowego miasta. Jedna tylko istnieje Roma, jak jedną jest historja ludzkości. W całym obrębie wielkiego grodu, wszędzie porozrzucane znajdują się dawno przebrzmiałych wieków monumenta. Sięgają one aż po za historyczne czasy, bo się widzi jeszcze ślady owej przedromulusowej Roma quadrata i idą bez przerwy przez wszystkie wieki aż po dni dzisiejsze. Oglądamy tu bowiem reszty świątyni Jowisza Statora przez Romulusa stawianej, mury Serwiusza Tullusa i cloaca maxima i tak dalej aż do kolumny na hiszpańskim placu przez Piusa IX. na pamiątkę dogmatycznego orzeczenia o Niepokalanem Poczęciu postawionej. Mamy tu zbiór zupełny gmachów publicznych przez wielki narod stawianych. Jedne z nich dochowały się całowicie doskonale jak: kolumna Trajana, Marka Aureliusza, łuki Septima Severa, Tytusa i Konstantyna, drugie tylko uległy zmianom, tak Panteon, świątynia Herkulesa Victora, zamek św. Anioła, inne wreszcie, owe poetyczne i cudne ruiny Coloseum, świątynia Faustyny, bazylika Konstantyna i tyle innych łatwo sobie w myśli uzupełnić. W świeżo zaś wykopywanych szczątkach cesarskich pałaców: Tyberiusza, Kaliguli, Wespazyana, Tytusa, Domicyana, Komodusa i Septymia Sewera, w termach Karakalli i Tytusa widzimy, na co pod względem przepychu i zbytku stać było Rzym stary. Jakże to interesujące badać w pałacu Flawiuszów na Palatynie skład pokoi cesarskich, poczynając od przedsionka, salę z bóstwami domowemi, ową niby kaplicę, dalej salę tronową, za nią sądową, z resztami marmurowej balustrady oddzielającej strony od połokrągłej trybuny, w której cesarz zasiadał. Dalej peristilum z ogrodem, wielką salę jadalną, z której był widok na ogród, drzewa i fontanny, dalej biliotekę, czytelnią, nymphaeum z basenem i roślinami, coś nakształt dzisiejszych oranżeryj i z łazienkami. Wszędzie jeszcze bazy pokazują, gdzie stały szeregi kolumn, nyże, mówią, że w nich umieszczone były posągi, a wykładania ścian marmurem, posadzki, mozaiki pozostawiały swe ślady. Poznaliśmy więc Rzymu kościoły, publiczne gmachy, bazyliki, tryumfalne łuki i kolumny, teatra i cyrki, grobowce i gościńce: kanały i mury miejskie, cezarów pałace i łaźnie, słowem całą Romę oficjalną publiczną.

Ciąg dalszy nastąpi.

ŚPIEWAK W NIEMOCY.

(„Le malade").

Ból przykry, trawiący, pierś chorą rozdziera.
Głos słabnie i słabnie... już, już obumiera,
A świat tam tak pyszne roztacza sukienki!..
Już wiosna zieleni i drzewa i ziółka...
I ptaszki śpiewają przecudne piosenki...
I z brzękiem po kwiatach unosi się pszczółka!..
Bóg śle tam uśmiechy promienne i wieszcze —
I zda się na ziemię blask nieba rozsiewać...

. . . .

O głosie mój! powróć do piersi mej jeszcze,
Bym mógł o tych cudach piosenkę zaśpiewać!..

Tu — stado dum chmurnych zawisło nademną,
Bo walczę z niemocą — i walczę daremno...
A tam na swobodzie, wraz z wiosną się śmieją
W przyjaciół mych kole — serdeczne uciechy...
Tam miłość mię wabi, z swą siostrą nadzieją —
I usta mych braci szlą ku mnie uśmiechy...
Lecz próżno! Bolesne przejmują mię dreszcze...
Głos w piersi zbolałej, wciąż zda się omdlewać...

. . . .

O głosie mój! powróć do piersi mej jeszcze,
Bym mógł z przyjacioły pieśń serca wyśpiewać!..

Ojczyzno! Piosenek potrzeba ci wiele!..
Potrzeba ci śpiewać serdecznie, a śmiele;
By z kajdan haniebnych twą rozkuć swobodę,
By orły zsiwiałe uwolnić z łańcucha
I natchnąć odwagą orlęta ich młode...
By pękła przemocy podstawa niekrucha
I tronu żelazne osłabły już kleszcze...
By duch mógł wolności nasiona rozsiewać...

. . . .

O głosie mój! powróć do piersi mej jeszcze,
Bym zdołał ojczyzny swobodę wyśpiewać!..

A gdy się wolności zapewni nam trwanie, —
Ma piosnka przed sobą znów wielkie zadanie;
Ma ona, trzymając już sztandar swobody,
Przymusić despotów, by bili mu czołem...
Ma zdziałać, by inne zgnębione narody
Przeciwko przemocy podniosły się społem...
A wówczas jej nuty natchnione i wieszcze
Już będą banderą miłości powiewać!..

. . . .

O głosie mój! powróć do piersi mej jeszcze,
Bym zdołał powszechną swobodę wyśpiewać!..

Lecz gdzież mię unosi mój zapał zbyteczny,
Z smutnemi prawdami dziś jeszcze tak sprzeczny?..
Och smutno! śpi wszędy szlachetna odwaga,
Tyranja swem cielskiem zaległa pół świata...
A tam gdzie pragnienie wolności przemaga, —
Nieszczęsnych wnet czeka wygnanie, lub krata!..
I tortur katowskich ściągają się kleszcze,
By krwią apostołów tron Pychy podlewać!..

. . . .

O głosie mój! powróć do piersi mej jeszcze,
Bym mógł męczennikom hymn chwały wyśpiewać!!...

Z Beranger'a **L. Kozłowski.**

Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

Zawiadowca czyli jak zowią intendent szpitala św. Łazarza, Dobrowolski, który się wielce spanoszył, oddany został od niejakiego czasu pod ścisły areszt. W tych dniach stosownie do polecenia ces., przełożona nad szpitalem Dzieciątka Jezus wziąwszy z sobą jednę z sióstr, udały się do Petersburga, ażeby się tam przypatrzyły, jak podobne zakłady są utrzymywane, chociaż z mniejszemi funduszami. Spodziewać się należy, iż z korzyścią wrócą dla siebie i dla ludzkości; drogę będą miały wygodną, przeznaczono im bowiem dworską karetę, a poprzedzający feldjegier ma o nich staranie.

Dnia 6 byliśmy wystawieni przez cały dzień na nieznośne od upału udręczenie, nie wiedziano co z sobą robić, gdzie się ukryć od duszącego paru. W istocie rzecz niesłychana u nas, przeszło 30° było gorąca. Wisła była okryta kąpiącymi się, policja nie mogła sobie dać rady, nie dozwalają kąpać się w miejscach niewytkniętych, ale napróżno, gdyż liczne gromady nie słuchały zagrożeń.

Dnia tego kupcy i bank otrzymali wiadomość, że w Paryżu dnia 27 i 28 z. m. zaszły zatrważające zaburzenia i powstanie ludu [1]). Natychmiast na naszej giełdzie spadły papiery. Tegoż dnia, lecz o kilka godzin pózniej nadbiegł kuryer do W. Ks. od ambassadora ross. z Paryża.

Już tedy W. Ks. i księżna Łowicka nie jadą do wód Emskich, wypadki we Francji zaszłe stanęły na przeszkodzie.

Wydziwić się nie możemy, iż czytamy w naszych gazetach o wszystkich szczegółach paryzkich, przed kilku bowiem laty nie dozwalała cenzura donosić o podobnych zdarzeniach politycznych w Hiszpanji.

Słychać, iż znacznie powiększono wydział tajnej policji.

Wrzesień. Dnia 1 wojska stojące w obozie, rozeszły się na dawne garnizony.

W czasie zaburzeń paryzkich czynnymi było także i kilku Polaków. Są to znani zagorzalcy, wiedzą, iż nie mają po co do kraju wracać, poświęcili się obcej sprawie wziąwszy za hasło: zwyciężyć lub umrzeć. Leonard Chodźko i Michał Podczaszyński, oba z Litwy rodem, mieli kapelusze i suknie kulami poprzeszywane; pierwszy z nich przemówiwszy do ludu, tyle dodał ducha, iż za ponowionym szturmem zdobyto ratusz. W nagrodę swego poświęcenia się, został mianowany adjutantem przy dowódzcy gwardji narodowej, gener. Lafayette [2]).

Przed dwoma tygodniami wydane zostało najnowsze polecenie, aby nie wpuszczano do kraju żadnego Francuza i aby na będących w Warszawie i w innych miastach czujne i baczne miano uwagi, mianowicie zaś, by nie przypinali trójkolorowych kokard. Postanowienie to temi dniami cofnięto zupełnie, jakoteż i wezwanie, aby bawiący w Paryżu Polacy wrócili do kraju.

Od roku przeszło gazety nasze zajęte były polemiką. Kłócono się i złośliwie szarpano byle o jaki nadesłany artykuł, a wojna literacka trwała czasem i przez trzy miesiące w jednymże przedmiocie. Czytelnicy na prowincji trzymając jedno z naszych pism, nie wiedzieli częstokroć o co się walka toczy — od chwili zaś wypadków paryzkich, ustało zupełnie to szermierstwo literackie, gdyż wydawcy gazet ubiegają się teraz z wcześniejszem doniesieniem politycznem. Nie zbywa im na takich przedmiotach, gdyż coraz nowe powstają zaburzenia w Holandji, Hamburgu, nad Renem, a nawet w Lipsku i w innych miastach saskich.

Dnia 13 zaciągającej na warty gwardji naszej pieszej, każdemu żołnierzowi rozdano po dziesięć ostrych ładunków. Zrobiło to nie małe na umysłach wrażenie. Zbyteczna ta ostrożność daje powód do różnych wniosków i baśni. Lubo rozdano ładunki pod zagrożeniem najściślejszej tajemnicy, wszelakoż wieść ta zaraz po całem rozeszła się mieście.

Na posiedzenie Towarzystwa badaczy natury w tym miesiącu w Hamburgu się odbywające wyjechali kosztem rządu naszego profesorowie uniwers.: Jarocki, Wojde i Mile; udał się też i prof. botaniki Szubert, uprzejmem pismem od Towarzystwa wezwany.

Postanowienie cesarskie względem ozdób honorowych nieskazitelnej służby, które miało przyjść do skutku i w rocznicę koronacji podpisem król. być stwierdzone dla uznanych osób do noszenia stosownych sprzączek, nie zostało na czas wygotowane. Wyznaczona komisja czyniła różne do Petersburga odwoływania, zapytując o objaśnienia, skutkiem czego niepoliczona została służba żołnierska i podoficerska itp. W tych dniach dopiero nadeszło zatwierdzenie monarsze i natychmiast porozsyłano takowe ozdoby; ogólna liczba wynosi 999, a W. Ks. zażądał być tysiącznym i jakoż wyznaczona deputacja złożyła mu sprzączkę z wyrażeniem 15 lat służby. Przywdział ją natychmiast i nosi ciągle. W całem wojsku naszem jeden tylko otrzymał cznakę 50 letnią, a tym jest pułkownik Józef Seydlitz dowódzca korpusu weteranów, niemający żadnego orderu.

Dnia 22 odbyło się otwarcie kursów uniw. połączone z rzadko przytrafić się mogącą uroczystością, obchodu 50 letniego jubileuszu w zawodzie nauczycielskim. Takowym jubilatem był były rektor szkoły wydziałowej sandomierskiej Kubeszewski, doktor uniw. Jagiell. Dwaj prof. uniw. przybrani w togi, wprowadzili go do sali. Po zdaniu sprawy przez rektora uniw. z upłynionego roku, miał mowę do jubilata prof. filozofji Krystyan Lach Szyrma, poczem przemówił dziekan wydziału filozoficznego Adam Kitajewski, który przystąpiwszy do jubilata wręczył mu pierścień doktora i dyplom. Zastanowiło to obecnych, iż przez cały ten czas Kubeszewski był niemą istotą i że przynajmniej choć kilku słów nie przemówił. Być może, iż zbyteczne wzruszenie nie dozwoliło mu ust otworzyć. Tegoż dnia profesorowie dawali składkowy obiad. Jednej ważnej okoliczności przemilczeć mi nie wypada, to jest, iż w chwili gdy na czele prof. wstępował rektor do sali, uczniowie powszechnym okrzykiem powitali go: «niech żyje nasz rektor!» Trzeba wiedzieć, iż zatrważający był stan jego zdrowia, gdy wyjeżdżał do wód, powrócił zaś znacznie lepiej. Okazała tu publicznie młodzież, iż go lubi i jest przywiązana. W końcu swego sprawozdania zręcznie naprowadził mowę do młodzieży, wyrażając, iż gdy przyjmie z korzyścią dla siebie i dla dobra kraju nauki, wówczas serce jego więcej będzie uradowane, niźli z dzisiejszego powitania.

Od dni kilkunastu W. Ks. z księżną Łowicką wyjeżdża na noc do Siedlec. Jest to kolonja położona za Belwederem z murowanem mieszkaniem, którą przed laty kilkunastu nabył W. Ks. i utrzymuje tamże gospodarstwo wiejskie. Opodal położone są koszary huzarów, kirysjerów i ułanów gwardji ross.

W tych dniach następujący zdarzył się wypadek. Stojący żołnierz na warcie nad Wisłą przy prochowni, gdzie są trzymani osadzeni winowajcy, słyszał na Wiśle hałas; na pytanie kto idzie? gdy mu z urąganiem odpowiedziano, wystrzelił i ranił w udo strażnika od konsumpcji, który patrolował, żeby wódki nie przemycano. Ponieważ kilka straży w tem miejscu rozstawionych stało, nie można było wiedzieć kto wystrzelił; wyznaczono przeto komisją z generała i kilku oficerów. Przyznał się nareszcie jeden żołnierz z 4 pułku. Bronił się tem, iż nie miał myśli ranić, lecz nastraszyć nieodpowiadających na jego pytanie, w końcu utrzymywał, iż nie jego wina, gdyż człowiek strzela, a Bóg kule nosi. Może się taki i nie jeden wypadek zdarzyć, skoro jak dotąd i nadal rozdawane będą ostre ładunki gwardjom, saperom i 4-mu pułkowi linjowemu.

---

[1]) Rewolucja lipcowa w Paryżu obaliła rządy Karola X. oddając dnia 8 Sierpnia tron zajmowany przez Burbona domowi orleańskiemu w osobie Ludwika Filipa. Nowy monarcha przyjął konstytucję ułożoną przez izby, zastępującą dawną od króla nadaną (octroyée). Przyp. wyd.

[2]) Podczaszyński, redaktor Dziennika Warsz. (1825—1826) potem publicysta emigracyjny, wydawał z Mochnackim: Pamiętnik emigracji 1832 r. Umarł w r. 1835. Chodźko Leonard przez lat 40 oznajmiał Francję z przeszłością Polski. Wydał wiele dzieł tyczących się naszej literatury i historji. Dzieło jego «La Pologne» wyszło w kilku edycjach i było tłomaczone na język niemiecki, angielski i włoski. Umarł w Poitiers 13 Marca 1871 Przyp. wyd.

Kilku uczniów uniwers. udawszy się do domu nierządnych niewiast, rozgrzani trunkiem, wyśpiewywali hymn marsylski i inne tym podobne pieśni. Gdy doniesiono o tem właściwej władzy, ciągnięto z nich śledztwo i spisany protokół przedstawiono W. Ks., który żażądał, aby mu ich przywieziono. Gdy się zadosyć woli jego stało, przemówił do nich: «a co, birbantowaliście?» poczem poklepawszy po ramieniu, upomniał, iż to nieprzyzwoicie i zalecił, aby więcej tego nie czynili.

Dnia 30 w samo południe radca stanu, prezydent municyp. Karol Wojda, idąc naprzeciw arsenału doznał smutnego losu. Były wojskowy Janiszewski, któremu kilkakrotnie odmawiał dania posady i jak mówią za drzwi kazał wypychać, spotkawszy go na ulicy, przekładał mu, iż do rozpaczy jest przywiedziony, poczem uderzył go tak silnie raz i drugi w policzek, iż kapelusz spadł z głowy, który gdy podnosił, napastnik kijem nielitościwie go począł okładać. Przytrzymany supplikant na ratusz odprowadzony został, panu prezydentowi zaś krew puszczono. Głos publiczności powszechnie mówi: dobrze mu, wart tego. Gazety zagraniczne gotowe z tego powodu donieść o powstaniu w Warszawie [1]).

Październik. W tych dniach było na Pradze powstanie żydowskie. Burmistrz tameczny osadził był w areszcie dwóch czyli też więcej Izraelitów. Współwyznawcy dopraszali się, aby ich wypuszczono na obchodzenie świąt kuczki zwanych; widząc, iż prośby ich nie skutkują, zabrali się gromadnie i wybiwszy drzwi oswobodzili uwięzionych; potłuczono też okna w mieszkaniu burmistrza.

Do słownika języka naszego przybędą dwa nowe wyrazy, powszechnie bowiem zwać poczęto kij lub laskę *wojdówką*, miasto zaś bicia kijem mówią *wojdować*. Pan prezydent już zdrów, przechadza się po mieście, ale z laską w ręku; Janiszewski zaś więziony jest i badany na ratuszu; powinien być do sądu odesłany, ale się nad nim jeszcze pastwią.

Kilku ze znaczniejszych urzędników odebrało bezimienne pisma z W. Ks. Poznańs., w których zachęcają ich do wspólnego działania, do jedności, że nadszedł czas odrodzenia itp. Zdaje się, iż to ktoś tutejszy na śmiech zrobił; jedną z takich odezw otrzymał radca stanu Szaniawski, dyrektor cenzury!! Ukazały się też i pamiętniki sławnego w czasie rewolucji 1794 r. szewca Kilińskiego, drukowane bez wyrażenia miejsca. Poszukują i dochodzą jaką drogą tu się dostały [2]).

Od dni kilkunastu W. Ks. jeździ w późnej nocy po mieście zwiedza odwachy, nierównie częstsze patrole snują się po ulicach [3]).

Przepomniałem poprzednio zamieścić, iż rada admin. dostała od cesarza naganę, że poważyła się przedstawiać prośbę radców stanu Koźmiana, Tomasza Grabowskiego i Woźnickiego, którzy zostawszy w r. z. kasztelanami (o co tyle się starali), aby ich uwolniono od opłaty stemplowej tysiąca złp. za nominacją. Odpowiedziano z Petersburga, iż niepomni dobrodziejstwa z powodu podwyższenia tak znacznego pensyi (brali bowiem 15.000 złp. od roku zaś mają po 25.000 złp.), poważają się nadto od prawem przepisanej opłaty uchylić. W istocie wstydem jest, aby ludzie majętni z siebie mogli o tak drobiazgowe upraszać zwolnienie.

Dawne przysłowie: «na złodzieju czapka gore» da się do teraźniejszej chwili zastosować. Ludy w Europie burzą się i powstają przeciw nadużyciom swych rządów, u nas lubo wszystko spokojnie i ani lękać się wypada, aby coś podobnego zajść mogło, wszelakoż są tacy z wyższych urzędników, którzy nacechowani będąc publiczną nienawiścią, nietylko że się trwożą, przewidują, że i u nas coś podobnego nastąpi, ale nawet tyle są nieroztropni, iż utrzymują jakoby w Warszawie burzyły się umysły, że się coś tajemnego knuje i lada dzień wybuchnie. Wspomnę tu o jednym z takich jasnowidzów, a tym jest radca stanu Szaniawski, który do tego stopnia jest strachem i bojaźnią przejęty, iż wyjeżdża do Wiednia na kilka miesięcy. Niespokojność jego jest widoczna, nie tai się z tem nawet, ubolewa, że dom jego będzie zburzony, dla ocalenia więc życia chce czemprędzej wyjechać.

Policja nachodzi inspektora uniw. i rektora, ostrzegając aby czuwali nad młodzieżą akademicką, gdyż okazuje ducha niespokojności, ma tajemne związki itp.!! Napróżno władza uniw. zapewnia, że o niczem niema poszlaki i że młodzież uczęszcza regularnie na kursa.

Mik. Chudzyński, patron przy trybunale wdztwa mazow., skończył w r. b. 50 lat ciągłej służby publicznej w obrończym zawodzie. Koledzy jego uczcili w tych dniach obchód jubileuszu przez dany obiad i ofiarowali jubilatowi pieścień złoty z stosownym napisem. Przy toastach odczytano wiersz na jego cześć ułożony, zakończyła zaś ucztę wesoła piosnka, której zwrotka zastosowana do sukni jubilata (on jeden z prawników nosi się jeszcze po polsku) ochoczo kilkakrotnie powtórzoną została: «Niech żyje polska kapota, polska prawość, polska cnota.»

Od dni kilku w koszarach gwardji ross. w nocy dwa szwadrony są ciągle w pogotowiu i po kilka razy biją alarm, a we trzech minutach powinni żołnierze znajdować się już na koniach. Dwóch generałów kolejno zwiedza też koszary nocną porą, słowem, że baczność wielka i zapowiadająca jakiś bliski wypadek. Założyć się można, iż niczego w tym względzie się nie doczekamy; przez tak zbyteczne ostrożności środki, podaje się tylko powód do rozmaitych wniosków i rozmów między ludem. Już przekupki nawet o rewolucji mającej nastąpić z płaczem rozprawiają!!

Słychać, iż listy z Berlina do rządu nadeszły z zawiadomieniem i wyrażeniem dnia kiedy powstanie ma u nas wybuchnąć. Ktoś znowu listownie ostrzegł bank polski, aby się miał na ostrożności, gdyż rewolucjoniści w nocy na bank uderzyć zamierzają. To spowodowało, iż przez dwie nocy porozstawiane były mocne straże około gmachu bankowego.

Na kościele Kapucynów i na pałacu rządowym Krasińskich zwanym przylepiono wiersze: «Burmistrz Wojda kupił Szczaki (nazwisko wsi pod Warszawą) za chleb, mięso i szczupaki.» Wszyscy mają teraz zwróconą uwagę na urząd municypalny. Ta

---

[1]) O spoliczkowaniu Wojdy i wrażeniu jakie wypadek ten wywołał wspominają: Skarbek (Pamiętniki 147) Morawski VI. 303 i Mochnacki II. 301, 302 (wyd. berlińskie). Ostatni podaje, że min. ośw. Grabowski przewidywał w listach, iż albo go powieszą, albo równie jak z Wojdą postąpią, «co go jednak, jak zaręczał w tychże listach znalezionych po rewolucji, nie odwiedzie od wierności dla Najj. Pana i nienawiści do liberałów.» Przyp. wyd.

[2]) Pisze o tem i Skarbek. Pamiętniki 148. Przyd. wyd.

[3]) Policja była już na tropie odkrycia spisku. Rożniecki zdał w. ks. raport, w którym najdokładniej wskazywał bliski wybuch rewolucji, tłomacząc nawet jego konieczność w ten sposób, że usprawiedliwiał powstanie. Pułkownik ross. Zass dowódzca szpiegów złożył podobnyż raport. Morawski VI. 305. Było to właśnie w chwili kiedy według Mochnackiego naznaczono 20 Października na wybuch rewolucji, mającej się rozpocząć pozbawieniem życia W. księcia na placu Saskim. Przyp. wyd.

okoliczuość, że prezydent dostał kije na ulicy, doprowadzić może do ważnych wypadków i wpłynąć na dobro mieszkańców. Odgłos powszechny dawał się słyszeć: dobrze się stało, wart był kijów, a to za nadużycia, kradzieże itd. Od słów przyszło i do pisma, podano zażalenie do komisji praw wewn. o przeciążenie kwaterunkami itd. Budowniczy miejski Szuch wziął uwolnienie ze służby, a zostawszy członkiem rady obywatelskiej, wykrywać zaczął jak najdokładniej ze wszelkiemi szczegółami nadużycia i zdzierstwa urzędu municypalnego. Wyznaczona została deputacja dla przejrzenia w ratuszu akt i rachunków.

Z końcem b. m. wyjechał do Wiednia wróżący nam rewolucją, radca stanu, dyrektor jlny cenzury Józef Kalasanty Szaniawski.

Listopad. W dniu 3 zamówili byli uczniowie uniw. exekwie u Kapucynów, a nadto przybili na drzwiach kościoła doniesienie, że się odbędzie nabożeństwo żałobne za poległych braci. Chcieli oni uczcić pamiątkę obrońców Pragi w czasie wzięcia jej przez Suworowa. Już cały kościół był zapełniony bogobojną młodzieżą, gdy dano im znać, że zakazane zostało księżom ze mszą wystąpić. Nie przestając na tem, zamówili exekwie na Pradze i dnia następnego do 200 się ich zebrało. Urządzili sami katafalk, klęcząc słuchali mszy, śpiewali *recviescat in pace,* poczem spokojnie się rozeszli [1]).

Zażalenia na urząd municypalny dotyczą się najwięcej radnego Czarneckiego; dopiero teraz zastanawiać się poczęto zkąd przyszedł do takich dostatków, do kamienic itp. Gdy w tych dniach przybyła do niego deputacja złożona z dwóch urzędników z komisji spraw wewn. i dwóch członków rady obywatelskiej dla przejrzenia akt, powstał na nich z góry, zowiąc ich szpiegami, lżył ostatniemi słowy, przywoławszy nareszcie straż miejską, kazał tych ostatnich do aresztu zaprowadzić, co jednak nie przyszło do skutku. Skrzywdzeni przedsięwzięli stosowne kroki, aby tak nieuczciwe z niemi postąpienie było należycie skarcone, tembardziej, iż jeden z nich był posłem na sejmie.

Pięciu półgłówków, uczniów uniw. stawieni przed właściwą władzą, zeznali nie czyniąc nawet tajemnicy, iż uczynili zamach na życie W. Ks. Spisany z nich protokół przesłano W. Ks., który biorąc rzecz tę za płochość młodocianego wieku, odesłał całą sprawę do rady uniw., aby stosownie do praw i przepisów ukarani zostali. Jakoż relegowano ich z uniw., a policja kazała im do domu odjechać [2]).

Dnia 6 wzmiankowany Czarnecki zastrzelił się. Tym sposobem przerwą się kroki sledcze, a spólnicy jego wszystko gotowi zwalić na nieboszczyka i utrudzi się wykrycie nadużyć urzędu municypalnego. Pozostawił żonę z kilkorgiem dzieci i wielki majątek. Musiał mieć i leżące kapitały, gdyż żył wystawnie, utrzymywał kocze, karety, dom zaś jaśniał zbytkiem, sreber stołowych miał w obfitości i najwykwintniejszej roboty.

Przybył on z Galicji w ubogim stanie i dosłużył się posady z płacą 6000 złp. Otóż najlepszy dowód złodziejstwa. Toż samo da się zastosować i do jego kolegów, a mianowicie do prezydenta.

Nadeszły przecież z Petersburga oznaki honorowe nieskazitelnej służby i dla urzędników cywilnych.

W tych dniach zapadł wyrok na Janiszewskiego. Skazano go na 40 dni aresztu, lecz ponieważ właśnie tyle wysiedział przed osądzeniem, przeto wypuszczony został, koszta zaś procesu z powodu ubóstwa umorzono.

Dnia 13 arestowano ze 30 uczniów uniw. Znowu jakaś niedorzeczność z ich strony! Rozpoczęto z nimi śledztwa u rektora uniw., gdzie zasiadają oprócz kuratora uniwers. Fredry dziekani i generałowie: Aleksander Rożniecki, Stanisław Potocki, Rautenstrauch. Musi to być coś ważnego [3]).

Mówią za rzecz niezawodną, iż wyruszą tu w przyszłym miesiącu gwardje ross. będące ku Prusom, a może i dalej, gdyż zanosi się na wojnę z Belgją. Nie do smaku to jest panom oficerom, a tem więcej ich wierzycielom; nie masz bowiem oficera, aby nie był zadłużonym. Starozakonni przewąchali poruszenie nastąpić mające wojska i już od dwóch tygodni wzbraniają się dawać na pożyczkę. Ma tu przybyć korpus Litt.

Czarnecki będąc przełożonym nad komisją kwaterniczą największe z tego źródła ciągnął dochody. Trudno sobie wyobrazić jakie się działy w tym względzie nadużycia i zdzierstwa. Wykazało się, iż wielu właścicieli domów opłacało się Czarneckiemu, aby być wolnymi od kwaterunku, a natomiast przeciążano innych; kazano opłacać znaczne i samowolne podatki kwaternicze nietylko posiadaczom domów, ale utrzymującym szynki itd. Przekupki, a nawet chodzące z koszykami baby, roznoszące obwarzanki, słowem każdy z uboższej klasy był dotknięty i stosunkowo przeciążony. Toż samo da się powiedzieć do latarniowego i do umów z majstrami zawieranemi: każdy dawał łapowe, odstępne itd.

Śledztwa z uczniami uniw. ciągle się odbywają i coraz nowych chwytają, tak dalece, iż miejsca braknie na ich osadzenie. Zamknięci są nietylko w audytoryach, ale i po biorach komisyj Ośw. zkąd po wyindagowaniu odsyłają pod ściślejszy areszt do klasztoru Missjonarzy, na ratusz i do innych miejsc. O co rzecz się toczy wiedzieć nie możemy; zdaje się iż to jest dalszym ciągiem związku owych pięciu wyżej wspomnianych połgłówków. To tylko pewna, iż szpiegi policyjni sami podburzali i wciągali młodzież nierozważną. Znany jest jeden z takowych agentów, wielkie nic dobrego, były major Patrykowski! Z jego to poduszczenia zaopatrywali się w laski z sztyletami, w broń, proch itd. Jak jeden tak i drudzy godni najsurowszego ukarania.

Dnia 17 przybył z Londynu po kilkumiesięcznej nieobecności Nowosilcow.

Okazało się, iż kilku podoficerów ze szkoły podchorążych pieszych należy do związku z uczniami uniw. Klub tak zwany Barokowski zgromadzający się w kawiarni Baroka, przy Krak. przedmieściu na rogu ulicy Trębackiej jest najzagorzalszy; głównym celem spiskowych było pozbawienie życia W. Ks. i to

---

[1]) Patrz Skarbek. Pamiętniki 148. Nie tak bardzo «spokojnie» się rozeszli spotkawszy szpiega Jurgaszkę, kapitana żandarmerji, oplwali go i grozili kijami. Przyp. wyd.

[2]) Mochnacki pisząc o tem mówi: «Był moment wielkiej trwogi.» Jeden z «gapiów« powierzył zawcześnie tajemnicę spisku młodzieży akademickiej. Sekret stał się głośnym. W alejach ujazdowskich przylepiono na drzewach kartki z napisem: «Belweder do najęcia od nowego roku.» Przyp. wyd.

[3]) Ciekawe szczegóły co do tego faktu podaje pamiętnik zacnego weterana sprawy narodowej Jana Bartkowskiego, prof. lyceum w Nancy, drukowany w lwowskim «Zbiorze pamiętników do hist. powstania 1830—31.» Kółko akademickie spiskowe istniało już w uniwersytecie i zbierało się w mieszkaniu M. Szwejcera — drugie utworzył Bartkowski. Należeli do niego: Napoleon Szymański, Zenon Niemojewski, Kobyliński Wincenty, Rychłowski Henryk itd. Należał także i akademik Kruszelnicki, który zadenuncjował kolegów. Aresztowano Szwejcera, Bartkowskiego, Mazowieckiego, Wołowskiego, Szymańskiego, Polańskiego, Majznera itd. Przyp. wyd.

wykryto. Nierównie liczniejszy był drugi klub, zdaje się, iż zamierzał o uczynieniu powstania; lecz przy indagacjach do niczego się młodzież nie przyznaje, zapiera się i utrzymuje, że o niczem nie wie.

Dnia 22 w nocy przeprowadzono do więzienia będącego w klasztorze Karmelitów na Lesznie, 13 uczniów uniw. należących do obu towarzystw [1]).

W tej to Bastylji naszej odbywają się dalsze śledztwa. Przydany został sędzia kryminalny z polecenia rady admin.

Dnia 27 wyjechał do Litwy Nowosilcow. Wszystkich to w podziwienie wprawia, iż się oddalił w tej chwili, kiedy jego pomoc jest najpotrzebniejsza w podobnych okolicznościach.

Okropnie smagani podoficerowie wykryli cały związek [2]); uczniowie zaś należący do grona zbierającego się na Danielewiczowskiej ulicy, największe milczenie zachowują i nic od nich dowiedzieć się nie można, gdyż wszystkiemu zaprzeczają.

Dzień 29 stanowić będzie w dziejach naszych znakomitą epokę. Rewolucja wybuchnęła! Znajdowałem się na ulicy Trembackiej, siedząc przy wisku. Wszystko było najspokojniej w mieście i najmniejsza nie przebijała poszlaka jakowego zaburzenia, gdy o godz. w pół do ósmej policja kazała domy zamykać i nikogo nie wypuszczać. Wnet dowiadujemy się, że jest jakoweś zamięszanie; rozumieliśmy zrazu, że przy poniedziałku lud i czeladź zwykle w ten dzień po szynkach przebywająca, dopuściła się bijatyki, zwłaszcza, iż tegoż dnia podwyższono cenę piwa i wódki. Aliści wnet leci przez ulicę dorożką wojskowy mając w ręku szpadę z białą chustką i woła: «do broni bracia, ojczyzna was wzywa!» Tu wszystkich nas strach ogarnął, wyglądając ostrożnie przez okna, widzimy zbierające się gromady, słychać krzyki, tętent koni, strzelania i ukazała się łuna w stronie koszar artylerji. Długo zostawaliśmy w niepewności, kobiety mdlały, dzieci płakały, inne padając na kolana modliły się, słowem okropna chwila, tysiączne każdemu nasuwały się myśli. Jadący oficer konno, zawiadamia nas o śmierci kilku generałów. Przez całą noc słyszymy strzały w różnych stronach; dwóch z nas śmielszych poważyło się wyjść na miasto, lecz rychło wróciwszy, donoszą, że gwardja strzelców konnych ściga lud, płazuje i odbiera broń. Rozchodzi się wieść, że arsenał zdobyty; jakoż widać mnóstwo ludzi niosących po kilka pałaszów lub karabinów. Tu znowu hałas: łapaj, zabijaj! Gdy się rozwidniło ujrzeliśmy mnóstwo ludu i dzieci nawet z bronią, niektórzy poprzypinali trojkolorowe kokardy. Przypasawszy dostarczony mi pałasz, wychodzę około godz. 9tej i zbliżając się Krakowskiemu Przedmieściu widzę stojącą gwardją szaserów, na którą gdy uderzono, dał żołnierz ognia, poczem udali się gwardyacy ku Nowemu Światu. Ścigano ich, wołając obelżywemi słowy. Gdzie tylko był herb z orłem dwugłowym, gruchotano; kamienice i sklepy wszędzie pozamykane, mnóstwo ludu najdziwaczniej poubieranego i uzbrojonego snując się gromadnie, przeraźliwe wydawało okrzyki, nieustanne po ulicach wystrzały na wiwat, wszędzie motłoch pijany, szczęk broni, odgłosy: wolność, Polak!! Przy placu Saskim kilka leżało ubitych koni, a na rogach ulic przylepiano odezwy rady admin. w imieniu Mikołaja I. wzywające do zasiadania w gronie swojem: ks. Czartoryskiego, Michała Radziwiłła wdę, Michała Kochanowksiego wdę, Ludwika Paca kasztelana, Niemcewicza, Józefa Chłopickiego byłego gener. W mieście widać było radość i trwogę, całowano się, ściskano, ale oraz lękano się, aby W. Ks. nie uderzył na Warszawę.

Lubo pisma publiczne ze wszelką wolnoscią ogłaszają główniejsze wypadki rewolucji, nie zamieściły wszakże drobnych szczegółów tyczących się powstania. Powziąwszy o ile się dało dokładną wiadomość, po prostu ją wyłuszczę. Rozpacz gnębionej młodzieży szkoły podchorążych pieszych, jakoteż niższych stopni oficerów w pułkach linjowych, wznieciła ducha oswobodzenia się lub śmierci. Mieli oni plan i tajne związki, chcieli do niego i oficerów z obu gwardyj do tego pociągnąć, lecz widząc ich oziębłość i wstręt należenia do dzieła zbawienia, poprzestali ich namawiać. Z drugiej strony młodzież akademicka utworzyła spisek, mając na czele związku nader przezornie działającego uczonego Joachima Lelewela. Rewolucja wybuchnąć miała dopiero na wiosnę, tembardziej, że i z Galicją zaczęto wchodzić w porozumienie za pośrednictwem będącego tu przed dwoma miesiącami Henryka Lubomirskiego. Uwięzienie młodzieży akademickiej i kilku podchorążych przyśpieszyło powstanie. O godzinie przeto 7 wieczorem 150 podchorążych szkoły pieszej mających koszary w Łazienkach, rozbroiwszy i zamknąwszy podchor. ross. przebrało dwóch doboszów ross. i razem udano się do koszar ross. Wpadłszy do stajen ułańskich wystrzelili do koni, poczem wracając ku mostowi Sobieskiego, ujrzeli przecięte przejście przez uszykowanych kirysjerów; przeskoczywszy przez barjery, bezpiecznie z za drzew dają ognia i zmuszają do odwrotu, sami zaś dolną drogą udają się ku «wiejskiej kawie,» tam w otwartem miejscu otaczają ich ułani i huzary. Waleczna młodzież dowodzona przez swego podporucznika Piotra Wysockiego uciera się zacięcie, wpadłszy zaś do murujących się koszar, z okien ściele nie mało trupa i przedziera się na Nowy świat. Około kościoła św. Aleksandra spotyka gener. Stasia Potockiego na czele dwóch kompanij piechoty; namawiają go, aby z nimi się łączył, ten robi im przełożenia; nie tracąc czasu opuszczają go. W tejże chwili kilku podchorążych i akademików wpadło było do Belwederu; po zabiciu na warcie stojących spotykają we drzwiach pałacu vice-prezydenta Lubowidzkiego, który broniąc wejścia, dał czas w szlafroku będącemu W. Ks. i księżnie Łowickiej do skrycia się w ogrodzie. Przebiegłszy pokoje pałacowe, spotkali około stawu gener. Zandr, który był zrzucił mundur, tego ścielą trupem. Człowiek ten nikczemny zarówno od Rossjan jak i od nas był nienawidzony. Przy domie Towarz. Przyj. Nauk spotkali podchorążowie gener. Stanisława Trębickiego, który niedawno nad nimi był objął dowództwo; wołają na niego, aby wspólnie działał, lecz ten różne czyni im przełożenia, dodaje wreszcie, iż przysięgi królowi wykonanej przełamać nie chce. Ściągnięto go z konia i wśród namów uprowadzają z sobą. Przed pałacem namiestnika widzą konno jadącego gener. artylerji Maurycego Hauke, od całego wojska niecierpianego. Otaczają go i zapytują kto jedzie, nie dał odpowiedzi, wystrzelił z pistoletu i ranił podchorążego, wtedy przeszyto go kilku bagnetami i gdy ściągano z konia, powtórnie wystrzelił i ranił w nogę podchorążego Kicińskiego. Po zabiciu generała położono trupem i jego szefa sztabu pułk. Meciszewskiego, głównego nieprzyjaciela imienia polskiego. On to będąc w służbie austr. walczył przeciw nam zacięcie, a wszedłszy do wojska polskiego pogardzał wyraźnie rodakami. Na rogu ulicy Bielańskiej i Długiej, gdy gener. Trębicki ciągle wzbraniał się działać wspólnie i powiedział, że dalej nie postąpi, zastrzelony został. Podchorążowie

[1]) Między innymi: Bartkowskiego, Szwejcera, Majznera, Ludwika Wołowskiego. Dozorcą więzienia był kapitan Niewodowski. Patrz pamiętniki Bartkowskiego i Mochnackiego II. 315. Przyp. wyd.

[2]) Podchorążych zdradził Tomasz Zagrabiński. Mochnacki podaje, że udał się do księcia, Morawski, że do policji. Uczynił to jak mówił, aby ratować kraj przed niemogącą według niego udać się rewolucją. W. ks. kazał szkołę otoczyć, zabronić podchorążym wycieczek do miasta, przeprowadzić śledztwo z Wysockim, a na miejsce dyrektora Olędzkiego przeznaczył Trębickiego. Mochnacki II. 515. Przyp. wyd.

wystrzelawszy kule, guziki odrywali i niemi broń nabijali. Zobaczmy co się działo w drugiej części, a raczej końcu miasta. W koszarach gwardji kor. a teraz Aleksandra zwanych, stoją gwardje grenad. polskie i ross., oraz kompanje wyborcze z pułków pieszych. Po apelu widziano oficerów owych kompanij nierozchodzących się, lecz przechadzających się po dziedzińcu, skoro ujrzeli ogień na Szulcu, stało się to dla nich hasłem do działania; zawoławszy do broni, wyszli na czele swych rot na umówione miejsca. Uderzono alarm, występuje gwardja polska i ross. nad obiema obejmuje dowództwo gener. Żymirski i wyrusza na płac Marsowy, lecz wtm porucznik 8-mej kompanji gwardji Czechowski, zastępujący kapitana, zawoławszy: za mną bracia, pociągnął za sobą sześć kompanij i stanął w obronie współbraci. W mieście latali po ulicach przy białych szarfach i ze szpadą w ręku emisarjusze, wołając do broni! jeden z takowych wpadł na teatr Rozmaitości z tym odgłosem: do broni bracia, Moskale naszych mordują! Toż samo okrzykiwano po szynkach, kawiarniach i na teatrze francuzkim, gdzie pochwytano oficerów i gener. ross. Generał Staś Potocki wracając przez Rymarską ulicę, kulą karabinową ugodzony, umarł. Żałują go powszechnie, wachał się nie będąc pewny jaki obrót wezmą rzeczy. Również żałują zastrzelonego gener. Józefa Nowickiego jlnego sekretarza kom. wojny; jechał on powozem, gdy zapytany został o nazwisko, rozumiano, że Lewicki gener. komendant Warszawy, podobny do niego z otyłości. Jener. Ignacy Blumer, tak pięknie odznaczający się w legionach, lecz dziś do pochlebców i zauszników należący zgrai, gdy śpieszył na obronę arsenału, kilkunastu został przeszyty kulami i skłuty. Innych tak polskich jak i ross. gener. aresztowano. Pułkownik ross. Zass jeden z naczelników szpiegów przy placu banku zamordowany wraz z swoim sekretarzem. Wszystko to stało się w niewielu chwilach, jakoteż i zdobycie arsenału. Najdzielniej się odznaczyli: bataljon saperów ze swym pułk. Edwardem Majkowskim, ulubieńcem cesarzewicza i 4ty pułk linjowy najlepiej od tegoż lubiony Nie dowierzał żołnierz swemu dowódzcy Ludwikowi Bogusławskiemu, lecz na dane słowo honoru, że wiernie z narodem działać będzie, zostawił go na swojem czele. Niewiadomo nam jest jakim sposobem poległ gener. Tomasz Siemiątkowski, szef głównego sztabu. Nic złego ani dobrego powiedzieć o nim się nie da. Trzej synowie Haukego mimo bolesnej straty ojca, dzielnie się odznaczali, szczególniej Maurycy podpor. artyl. konnej gwardji.

Ciąg dalszy nastąpi.

Literacko-artystyczne mięszaniny z Czech.

II.

Pod tytułem: *Poetické besedy* wychodzi pod redakcją znakomitego pisarza i najlepszego fejletonisty czeskiego *Jana Nerudy* a nakładem słowiańskiej księgarni Dra Grégra i E. Waleczki w Pradze w oprawnych zeszytach *tania* biblioteka poezyj. W pierwszych zeszytach znajdujemy same oryginalne poezje pierwszorzędnych poetów czeskich. Tomik I. zawiera klasyczne: *Ballady a romance* J. Nerudy; tom II. milutką idyllę historyczną «*Oldrzich a Bożena* przez Adolfa Heyduka; tom III. śliczną baśń «*Petrklice*» przez Świętopełka Czecha i tom IV. cudownie piękne «*Stare zvesti*» przez Jarosława Wrchlickiego. W jednym z przyszłych numerów *Przeglądu* podam krotkie życiorysy autorów tych poezyj. Bardzo dobrem wydawnictwem nazwać trzeba: *Kvety z polskych luhu.* Jest to biblioteka, która zawiadamiać ma czeską publiczność z najlepszemi utworami bogatej poezji *polskiej.* W pierwszym zeszycie znajdujemy «*Trzy gawędy*» Wład. Syrokomli (Ludwika Kondratowicza) który dotąd mało był u nas znany. Są to: «*Spor o meze,*» «*Pan Karek w pekle*» i *Żebrák fundator.*» Przekład *Necasa* bardzo dobry. Zeszyt drugi przynosi poezje *Kornela Ujeskiego* w przekładzie tego samego tłomacza. «Kvety z polskich luhu» wychodzą w Pradze nakładem Jos. R. Vilimka, który przed niedawnym czasem wydał czeskie tłomaczenie Bałuckiego komedji: *Grube ryby* (Teżke ryby). Komedją tę, która w przeszłym roku (1882) z bardzo wielkim powodzeniem graną była w czeskim teatrze w Pradze, grają teraz wszystkie *amatorskie* teatra czeskie, których jest bardzo wielka liczba, gdyż każda niemal wieś ma swój teatr amatorski. W lutowym i marcowym zeszycie czasopisma «Oswieta» umieszczony jest dobry artykuł Fr. *Kvapila:* «*Polska nowellistyka*;» czasopismo «Zorza» wychodzące w Bernie (na Morawie) przynosi w ostatnim numerze krótki życiorys *Henryka Sienkiewicza.* Najnowszy zeszyt «Slovanskeho sborniku» zawiera następujące prace: «*Polskie księżne na tronie czeskim*» przez Koldę Malinskiego, «*Germanizacja poznańskich Polaków*» przez Edwarda Jelinka, «*O Bielińskim*, z literackiego pamiętnika Iw. S. Turgeniewa i bardzo zajmujący artykuł J Herbena: «*Z życia słowackich chłopców.*» Współpracownictwo «Slowanského sborniku» wysłało nestorowi pisarzy polskich J. I. Kraszewskiemu życzenia w dniu jego imienin i otrzymało przez czcigodnego mistrza odpowiedź bardzo serdeczną, której następujący ustęp daje dowód jakim jest Kraszewski prawdziwym przyjacielem wzajemności słowiańskiej: «*Obyśmy mogli dożyć tej chwili*» — pisze — «*gdy wszystkie nasze plemiona wzajem się szanując, kochając się, na trwały sojusz podadzą sobie dłonie, obyśmy się mogli przysłużyć przynajmniej choć do położenia kamieni węgielnych wielkiej budowy przyszłości.*» Komedje i nowelle *Józefa Blizińskiego* będą tłomaczone na język czeski, oraz i *Jacuś* Edw. Lubowskiego. Dramat Teodora Tomasza Jeża: *Narzeczona Harambaszy* przysłany został do dyrekcji pragskiego teatru w tłomaczeniu Polabskiego.

Po . . . . ky.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Z TEATRU.

Sprawozdanie nasze obejmować tym razem będzie cykl gościnnych występów Rychtera.

Artysta ten, zaliczony słusznie do grona koryfeuszów sceny polskiej, niezupełnie był szczęśliwym w wyborze sztuk na teraźniejsze swe występy w Krakowie.

Rychter jest nieporównanym w odtwarzaniu pewnych typów Fredrowskich, a mianowicie postaci kontuszowych i dobrotliwych staruszków. Śmiało powiedzieć można, że niema dziś na całym obszarze ziem polskich artysty, któryby nawet mógł się doń zbliżać mniej więcej, a to tak dalece, że trudno sobie wyobrazić komedją Fredry, odegraną zadawalniająco bez Rychtera i smutno nawet pomyśleć, co się stanie z niektóremi utworami największego polskiego komedjopisarza, gdy tradycja tak doskonałej gry jak Rychtera wraz z nim kiedyś zaginie. Wybornym jest także Rychter w pewnych rolach starych komedyj Molierowskich. Te dwa rodzaje ról, stanowiących wraz z długim szeregiem wielu analogicznych z niemi, zakres zaprawdę wcale nie szczupły, są jedynie właściwemi talentowi Rychtera i one to zdobyły mu znakomite imię i poczesne miejsce na scenie polskiej, z niemi przejdzie on do historji naszej sztuki.

Tymczasem dla p. Rychtera ostatniemi czasy stały się widać niewystarczającemi oklaski zdobywane w zakresie ról, które odtwarza mistrzowsko i które zjednały mu dobrze zasłużony rozgłos, bo pożąda wawrzynów na innem polu, wychodzącem poza zakres wyższej komedji — na polu tragiki, chociaż w rolach do tej kategorji należących bynajmniej nie celuje.

Tego dziwnego zaprawdę kierunku swych aspiracyj artystycznych dał dowód p. Rychter wydobywając z pyłów bibliotecznych dla większej części swych gościnnych na naszej scenie występów sztuki oddawna zapomniane i pozbawione innej zalety nad tą, że mieszczą w sobie trudne, iście popisowe role dla tragicznego artysty.

Do takich sztuk zaliczamy w pierwszym rzędzie wybraną przez p. Rychtera na drugi gościnny występ „komedję“ Balzac'a *Mercadet.* Już sama myśl wznawiania w naszych czasach i na naszej scenie utworu pisarza, który nigdy nie mógł dorobić się najmniejszego uznania jako pisarz sceniczny, zadziwiła wszystkich swą... excentrycznością...

Komedja ta żadnym wyższym talentem, ani też żadnem wyższem założeniem i tendencją nie odznacza się, budowa jej jest nadzwyczaj naiwną i pierwotną, a cała treść zasadza się na tem, że zbankrutowany przemysłowiec używa wszelkich godziwych i niegodziwych, zręcznych i zdumiewająco niezręcznych, a jednak trafiających do celu (taki to kiedyś świat był nai-

wny!) środków, byle tylko ludzi dalej oszukiwać i wciąż nowe zarywać od nich pieniądze na bogate i zbytkowe życie.

P. Rychter wybrał tę lichą i ckliwą komedję zapewne dla roli Mercadeta, która rzeczywiście jest trudną, dużą, zasłaniającą sobą wszystkie inne role, słowem rolą popisową, ale nie dla p. Rychtera, który gra ją wprawdzie dobrze, ale manijerowo.

Równie niefortunnym był zrobiony przez p. Rychtera wybór drugiej „nowej“ sztuki, na dwa inne występy t. j. dramatu, czy tragedji Ottona Ludwiga, np. *Z tajemnic boru.* Jest to stare melo-dramidło niemieckie, zasadzające się na tem, że jakiś niezmiernie „szlachetny“ leśnik pokłócił się z niemniej „szlachetnym“ właścicielem lasu o wyrąb pewnej tegoż lasu części, co stało się powodem tak niesłychanie tragicznych perypetyj, że łzy polały się zdrojem, krew polała się strumieniem, losy i nadzieje mnóstwa osób działających rozsypały się w gruzy i zgliszcza, a scena zamieniła się w wielki cmentarz, usypany gęsto trupami, poległemi bądź z mściwej ręki morderców, bądź z dłoni samobójczej, i to wszystko na zasadzie biblji, której główny sprawca tych nieszczęść, uparty w swej „szlachetności“ leśnik Ulrich, bezustanku się radzi...

Rola tego Ulricha jest znowu popisową, chociaż w innym zupełnie guście i dlatego ją p. Rychter wybrał. Grał pracowicie, dokładnie, starannie, niemal wzorowo, a jednak nie przysporzył tem sobie ani jednego listka do wieńca starej swej sławy, bo sztuka, pomimo dobrej gry p. Rychtera i bardzo starannej obsady wszystkich innych ról, zrobiła najzupełniejsze *fiasco* jak na pierwszem tak i na drugiem przedstawieniu...

Za zmarnowany też mamy wieczór, w którym p. Rychter dla ostatniego swojego występu na scenie krakowskiej uraczył widzów tragedją Tołstoja *Śmierć Iwana Groźnego*, która publiczności krakowskiej, jak to mówią, uszami już się przelała, a nie jest przecie arcydziełem takiem, co zawsze z zajęciem i bez uprzykrzenia oglądać i słuchać można. P. Rychter grał w tej sztuce rolę tytułową i grał ją znowu dobrze, nie tak wszakże, jak gra role w komedjach, do których jest jak gdyby powołanym i stworzonym.

Ale za to cztery inne występy p. Rychtera: w *Panu Jowialskim* Fredry i w *Wujaszku całego świata* Benediksa w rolach tytułowych, tudzież w *Zemście* i w *Ślubach panieńskich* w rolach Cześnika i Radosta, były prawdziwą ucztą duchową dla licznie zgromadzonych widzów, prawdziwym tryumfem dla fenomenalnie utalentowanego do podobnych ról artysty. Mówiąc o grze Rychtera w tych czterech rolach, jest powtarzać cały słownik najchlubniejszych epitetów, jakich gdziekolwiek na słuszną pochwałę wielkich artystów używano. Powiemy więc tylko, że gra Rychtera w tych wszystkich rolach była tak doskonałą, przewyborną, skończoną, tak opracowaną wszechstronnie pod względem techniki i tak głęboko odczutą wszelkiemi fibrami serca, iż patrzeć na nią stanowiło dla widzów roskosz, której oddawaliby się chętnie bez końca jak bez końca odwdzięczali zasłużonemu artyście oklaskami...

Kończąc to sprawozdanie, obowiązani jesteśmy wspomnieć, że przedstawienie paru komedyj Fredry dało sposobność kilku naszym artystom do chlubnego wystąpienia w nowych dla nich rolach. I tak p. Frenkel grał w *Zemście* rolę Papkina nadspodziewanie dobrze, zwłaszcza w ostatnich scenach gdy się pozbył tremy, która da się łatwo usprawiedliwić wobec roli tak dużej i trudnej. Pan Podwyszyński w tejże komedji był bardzo dobrym Regentem, a p. Stępowski przewybornym Dyndalskim. W *Ślubach* zaś *panieńskich* p. Arwin po raz pierwszy grał rolę Albina i wywiązał się z niej chlubnie, chociaż niekiedy w grze jego z poza „Płaksy“ przeglądał mimowolnie „Wesołowski.“ Panna Kałużyńska była Anielą wdzięczną i sympatyczną, a panna Pysznik bardzo sprytną i milutką Klarą. *A. Z.*

Ruch muzyczny.

Sezon koncertowy skończył się w pierwszych dniach maja czteroma wieczorkami muzycznemi, dzień po dniu po sobie następującemi. We wtorek dnia 1 maja odbył się wieczorek muzyczny krakowskiego klubu cytrzystów z współudziałem artystów i amatorów, a pod kierownictwem p. Jana Ostrowskiego. Urozmaicony program zawierał prócz utworów na rozmaite rodzaje cytr, także utwory na fortepian, skrzypce, wiolonczelę i muzykę wokalną. Nie możemy tu wchodzić w ocenę wszystkich wykonanych ustępów, lecz naznaczymy te, które się ogólnie podobały, t. j. solo na wiolonczeli (p. Cink), solo skrzypce p. Ostrowski i śpiew. Z precyzją odśpiewał mięszany kwartet solowy dumkę „Jechał kozak z Ukrainy“ w układzie M. Siebera. Śpiewały panie: Vopalko (sopran) Stypkowska (alt) i pp. W. Bukowski (tenor) i A. Stypkowski (bas). Kwartet ten na żądanie musiał być powtórzony, a ocenę układu rozumie się zostawiamy innym.

Na zakończenie wykonał chór męzki seminarjum nauczycielskiego pod kierunkiem swego nauczyciela Ostrowskiego pieśń *„Dzwon Zygmunta“* układu na głosy męzkie M. Siebera i „Pieśń Żeglarzy“ Żeleńskiego.

We środę dnia 2 maja urządziło krakowskie Towarzystwo muzyczne VI. wieczór muzykalny (polski). Program zawierał wyłącznie utwory polskich kompozytorów. Rozpoczęto wieczór znanem trio Szopena (op. 8) na skrzypce, wiolonczelę i fortepian, wykonanem przez pp. Singera, Cinka i Bylickiego. Następnie wykonane 3 pieśni czterogłosowe Moniuszki na sopran, alt, tenor i bas, bardzo miłe na słuchaczach zrobiły wrażenie, gdyż są to cenne klejnociki, a były przytem wzorowo wykonane.

Nie wiemy dlaczego wybrał sobie p. Singer na sola skrzypcowe dosyć słabe utwory p. K. Henisza nie odznaczające się ani zbytnią oryginalnością, ani układem. Pan S. wykonał „Melancholja“ op. II. Nr. 2 i „mazur„ op. V. Nr. 1. W mazurkach p. H. spostrzegliśmy nieco twardą harmonję.

Miłe wrażenie sprawił sympatyczny śpiew p. Pisarskiego, który z uczuciem odśpiewał Troszla pieśń na tenor p. t. „Mój kwiatek.“ Również sympatycznie przyjęto numer następny, a był to Moniuszki „Pan Chorąży“ znany polonez z opery „Hrabina“ na 3 wiolonczele, altówkę i bas, a wykonany przez pp. Cinka St. Jarońskiego, Sarneckiego, Wrońskiego i basistę orkiestry krakowskiej. Interpretacja była tak wyborną, że musiano na żądanie cały polonez powtórzyć. Nowością wieczoru było „Intermezzo“ na kwartet smyczkowy Noskowskiego, napisane z wielkim talentem i posiadające liczne piękności. Znany pianista p. Bylicki wykonał mazurek Żeleńskiego i trudną *„Tarantellę“* Moszkowskiego. Tarantellę grał p. Bylicki po mistrzowsku.

Na zakończenie wykonał chór męzki Towarzystwa Moniuszki: „Witoloraudę“ 5 chórów z tow. fortepianu. Chóry te były u nas po raz pierwszy wykonane. Do urozmaicenia tego wieczorku przyczyniła się p. Kałużyńska artystka dram., która z wdziękiem wygłosiła piękny wiersz Syrokomli „Śmierć słowika“ i „Szczęście.“

Dnia 3 maja urządził wydział czytelni akademickiej w lokalu tejże czytelni wieczorek na pamiątkę rocznicy konstytucji 3go Maja. Program obejmował: odczyt, deklamacją, a w części muzycznej fortepian, skrzypce i wiolonczelę.

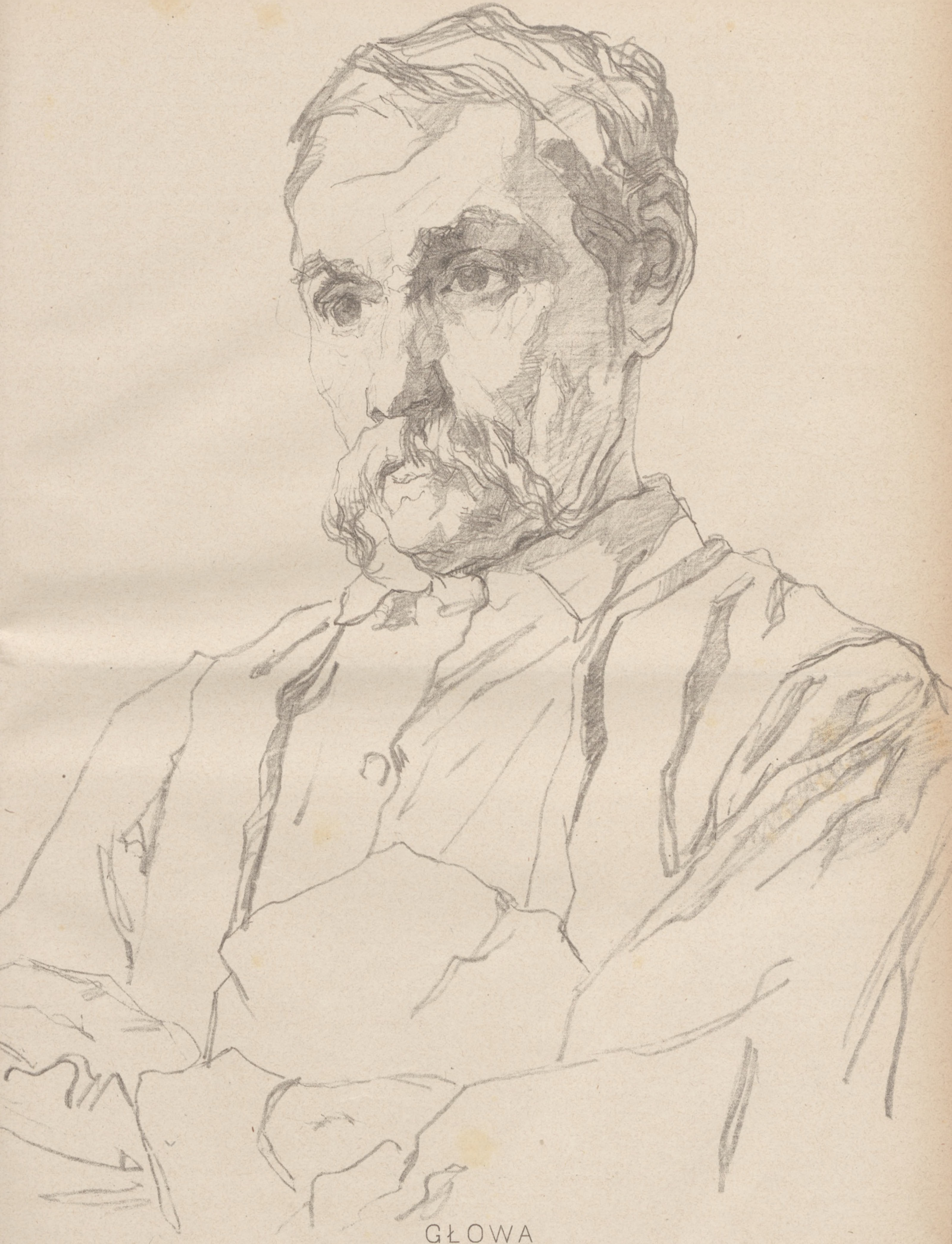
Dnia 4 maja odbył się staraniem młodzieży akademickiej uroczysty wieczór w teatrze krakowskim ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Juljusza Słowackiego z współudziałem pp. Antoniny Hoffmanowej i Anny Kałużyńskiej art. dram., tudzież pp. Żeleńskiego, Bylickiego, Cinka, Singera i Wrońskiego. Część muzyczna tego wieczoru zawierała w programie wiele cennych numerów, lecz nie mieściła tego, co głównie wieczór urządzony przez młodzież akademicką zawierać powinien t. j. *chóru męzkiego* wykonanego przez samą młodzież. Wszędzie za granicą są osobne chóry akademickie, a 11 maja obchodził chór akademicki wiedeński dwudziestopięcioletni jubileusz swego istnienia z nadzwyczajną okazałością. U nas istniał także dotąd chór taki pod kierunkiem p. Barabasza; cóż się z nim stało? Naszem zdaniem program tego wieczoru powinien był zawierać chóry męskie i produkcje wykonane przeważnie *własnemi siłami*, gdyż pp. pianistów, skrzypków i wiolonczelistów z Tow. muzycznego słyszymy na innych koncertach.

Wieczór ten uroczysty rozpoczął się odegraniem pięknego poloneza Żeleńskiego wykonanego przez orkiestrę krakowską pod dyrekcją kompozytora. P. Bylicki wykonał ślicznie „Allegro de Concert i Nocturn o. 27 Nr. 2 Chopina. Również na wyszczególnienie zasługuje p. Cink za wykonanie trudnego koncertu Servais'go na wiolonczeli. Barytonista p. Reich odśpiewał balladę „Czaty“ Mickiewicza z muzyką Moniuszki. Ballada ta wymaga od wykonawcy nadzwyczaj płynnej wymowy i dobrej deklamacji; p. R. niezupełnie nas zadowolił.

W drugiej części wykonała orkiestra krakowska śliczną uwerturę do opery „Wilhelm Tell“ Rossiniego i „Mazur“ Żeleńskiego. Wykonanie było bardzo staranne.

Maurycy Sieber.

Do tego Nru dołącza się rysunek Zygmunta Papieskiego: Głowa.



GŁOWA

RYSUNEK Z. PAPIESKIEGO.